Nr. 27. Lwów — Piątek dnia 1 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 1. Ignacego B. — Eufymija
Jutro: 2. NPM. Gromnicznej — Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 37
Zachód „ „ 4 „ 52

Długość dnia g. 9 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Prezydent republiki francuskiej Faure wezwał w pierwszem swem orędziu deputowanych do zgody, powszechnego pojednania i sprawiedliwości w stosunkach socyalnych. „Francya robi różnicę między jałową agitacyą a rzetelnym postępem“ — głosi on w swem orędziu. — „Silna poczuciem prawa, dumna w umiarkowaniu, wrażliwa na wszelkie wzniosłe idee, nie chce ona być niewolnicą żadnej powziętej z góry teoryi, ale także żadnej nie odtrąca, która może się przyczynić do osiągnięcia wielkich celów, zaprzątających umysły w całym świecie. Rozwiązać te ważne zagadnienia w duchu naszych narodowych właściwości i zwyczajów, to jest rzetelna praca, której powinniśmy dokonać. Wszyscy ludzie dobrej woli, przejęci tą myślą, niech się zjednoczą, aby stworzyć atmosferę zgody, pojednania i sprawiedliwości socyalnej, aby w ścisłem porozumieniu i republikańskiem braterstwie ustawicznie wspierać rozwój materyalnego i moralnego powodzenia“.

A zatem, wszystkie społeczne i polityczne doktryny: zarówno konserwatyzm, jak radykalizm, przeróżne prądy socyalistyczne, jak teorye liberalne o bezwzględnej wolności konkurencyi ekonomicznej, wiara i bezwyznaniowość — wszystko dla Faure'a jednakowo dobre, jako środki do rozwiązania wielkich problematów, zaprzątających umysły ludzkie na całym świecie. Stąd przeto wynika, że trzeba podać rękę tym, którzy za różne dążności polityczne czy społeczne utracili wolność osobistą lub prawa obywatelskie: niech staną do wspólnego szeregu badaczy problematów, jako ludzie dobrej woli, ożywieni poczuciem republikańskiego braterstwa.

Tak Faure zapowiedział w swem orędziu możliwie najszerszą amnestyą, od której wykluczeni mogą być tylko zwyczajni zbrodniarze. Jakoż gabinet Ribota, zaraz po odczytaniu w izbie deputowanych tego orędzia, wniósł projekt ułaskawienia politycznych i socyalnych przestępców. Wszyscy, którzy dotąd pokutują za zbrodnię przeciw bezpieczeństwu republiki, za podjudzanie do rozruchów robotniczych, za nadużycia podczas wyborów i za przestępstwa prasowe, otrzymują przebaczenie i zapomnienie, albowiem — jak rzekł Ribot — trzeba ukojenia i demokratycznej zgody. Rochefort, zasądzony za bulanżerskie intrygi na więzienie, zbiegł do Londynu, stamtąd redagował swój dziennik w dawnym duchu jątrzycielskim, a teraz powraca biały i niewinny, aby swobodnie badać jakieś problemata. Z nim wszyscy inni podżegacze robotników, oszczercy prasowi, agitatorowie socyalistyczni. Zdumiony tak wielką łaską rządu, spytał ksiądz Hulst, czy z amnestyi skorzystają także owi radni miejscy w Tuluzie, którzy od lat wielu fałszowali listy wyborcze i rozkradali fundusze gminne, za co teraz są pod śledztwem. „Nie! — odrzekł minister sprawiedliwości Trarieux — oni są oskarżeni o zwykłe oszustwo, które z poglądami politycznymi czy społecznymi nie ma nic wspólnego“. Opat ks. Lemyre, ucieszony tą wspaniałomyślnością rządu, zapytał, czy ułaskawieni będą także ci kapłani, którym za ich kazania odebrano pensye, i ci duszpasterze, którzy za ścisłe stosowanie się do dogmatów, zostali pozbawieni stanowisk kościelnych. Na to minister oświaty i wyznań Poincaré odrzekł, że sprawę tę należy zostawić dobrej woli rządu, który rozpatrzy winę każdego księdza i postąpi o ile można łaskawie. Ta odpowiedź zdetonowała izbę, będącą w usposobieniu przebaczającem. Wzburzyła się monarchiczna prawica, a ci monarchiści, którzy się pogodzili z republiką i tworzą stałą podporę umiarkowanych republikanów, aż się z miejsc swoich zerwali. Radykaliści i ich socyalistyczni sprzymierzeńcy poczęli wołać ku prawicy: „A co? To są wasi przyjaciele!“ — Było widoczne, że rząd, czyniąc jedyny z amnestyi wyjątek dla wcale niewinnych sług ołtarza, nie trafił do chwilowego gustu izby, chociaż niezawodnie, afiszując swą niechęć do katolicyzmu, chciał się jej przypodobać. Ale kiedy zapalnym Francuzom rzucono okrzyk: „przebaczajmy wszystkim!“ to oni szczerze dali się porwać tej myśli. Zaraz też nastąpiło głosowanie nad pytaniem, czy z amnestyi mają skorzystać księża, i minister Poincaré upadł ze swem żądaniem. Był to szczutek rządowi na samym początku jego urzędowania. Rozpęd w kierunku przebaczania był tak wielki, że postawiono jeszcze wniosek darować dwom deputowanym socyalistycznym Jaurès'owi i Rouanet'owi, których poprzednio prezydent skazał na wydalenie z izby na kilka posiedzeń. Sam prezydent Brisson przystał na ten wniosek, co powitano hucznymi oklaskami, poczem uchwalono i tę amnestyę.

Tak skończyło się posiedzenie. Jedni wychodząc wołali „niech żyje Rochefort!“ inni „niech żyje socyalistyczna republika!“ a że te okrzyki już bynajmniej nie świadczyły o zgodliwem usposobieniu rozbijaczy republiki, przeto prawica ironicznie śpiewała na nutę rewolucyjnego marsza: „Ściskajcie się, ściskajcie, aż się udusicie.“

Rzeczywiście taka amnestya, uchwalona nie dlatego, że się Francya uspokoiła, ale że Faure i rząd chcieli sobie zaskarbić względy różnych wywrotowców, jest niczem innem, jeno cofnięciem wszystkich tych zarządzeń, które zrobiono poprzednio dla ukojenia poswarków. Rychło się okaże, iż amnestyowanych trzeba znowu wydalać lub więzić, na czem tylko powaga sądów i kodeksu ucierpi.

Ale rząd może być zadowolniony, bo choć zupełnie podobny do obalonego niedawno gabinetu Dupuy, zdobył tym wnioskiem o amnestyi prawie całą izbę. Zaatakował go radykalista Goblet, dowodząc, że to nie jest rząd parlamentarny, lecz kapitalistyczny, powołany jeno po to, aby zatuszował wszystkie skandaliki, które znów się na jaw dobywają. Pomimo tego wotum zaufania dano gabinetowi dawno niebywałą większością 329ciu głosów przeciw zaledwo 79 głosom nieprzejednanych wrogów każdego rządu.

Do kongresu Stanów Zjednoczonych wystosował prezydent Cleveland orędzie, w którem domaga się uchwalenia środków przeciw wywozowi złota. Ta sprawa żywo obchodzi państwa europejskie, a między niemi i Austro-Węgry, które wciąż nabywają złoto na regulacyę waluty. Powstrzymanie wywozu tego kruszcu z Ameryki spowoduje jeszcze większą drożyznę jego u nas, zaczem pójdzie wzrost ażia i potanienie wszystkich towarów. Amerykanie prowadzili formalny handel swą złotą monetą ze szkodą państwowego skarbu; średnio biorąc, tygodniowa wysyłka tego kruszcu do Europy obliczona jest na 4 miliony dolarów, pieniądze te biorą Amerykanie ze swego skarbu, którego zapasy zmniejszyły się w ciągu roku o 172 mil. dolarów i wynoszą już tylko 51,773.000 dolarów, chociaż powinny wynosić około pięciuset milionów. Ogołacanie amerykańskiego skarbu ze złota odbywało się na mocy następującego stanu rzeczy: Kilka lat temu kongres uchwalił dla podtrzymania produkcyi srebra, że skarb obowiązany jest co miesiąc kupować pewną ilość tego kruszcu i płacić nie złotem, ale biletami opiewającymi na złoto. Otóż tych biletów, czyli „certyfikatów srebrnych“ obiega już na paręset milionów. Oprócz zaś tego kursuje not skarbowych, płatnych na żądanie złotem, na 500 milionów. Dopóki były tylko te noty skarbowe, dopóty publiczność nie wypuszczała ich z rąk, bo wolała pieniądz papierowy, niż ciężkie złoto. Ale kiedy się nagromadziło dużo „certyfikatów srebrnych“, tyleż wartych co złoto, wówczas spekulantom łatwo było wycofać z obiegu noty skarbowe, przedstawiać je bankowi państwowemu do wymiany na złoto, które okrętami wysyłali do Europy.

Aby znowu napełnić skarb złotem Cleveland proponuje: pobierać cło dowozowe od towarów europejskich złotem, powstrzymać wydawanie „certyfikatów srebrnych“ i upoważnić ministra finansów do wypuszczania, zamiast not skarbowych, bonów ile będzie potrzeba. Te bony, opiewające na 50 i 20 dolarów, służyłyby jak pieniądze, a dawałyby 3 procent i byłyby corocznem losowaniem powoli umarzane w ciągu lat 50-ciu. Wylosowany bon skarb przyjmowałby za złoto i już nie byłby obowiązany wymieniać każdego banknotu na kruszec. Jeśli kongres przyjmie ten projekt, to odpływ złota z Ameryki rzeczywiście ustanie.

Wczorajszy telegram podał podług informacyi berlińskiej treść przemówienia cara Mikołaja II do licznych deputacyi, które z wszystkich okolic państwa przybyły z chlebem i solą, oraz z darami, aby złożyć życzenia monarszej parze z powodu zaślubin. Z tego przemówienia dowiadujemy się, że w Rosyi żywiono nadzieje, iż nastąpią reformy w duchu konstytucyjnym. Car mógł ignorować istnienie tych złudzeń, wolał jednak odrazu je rozwiać, rzekł tedy: „W niektórych ziemstwach (powiatowych zarządach wyborczych) odezwały się życzenia, które wykonane być nie mogą, jako rojenia niedorzeczne. Tu i ówdzie zaczęto wierzyć, iż ziemstwa będą powołane do udziału w pracy państwowej. Lubo wszystkie me siły poświęcam dobru ukochanej Rosyi, o sobie nie myśląc, jednak zasadzie samowładczej będę tak samo niewzruszenie wierny, jak mój niezapomniany rodzic.“

Jeśli car rzeczywiście tak powiedział, jak podała ta berlińska wiadomość, to powiedział tak dobitnie, że żywić jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do zamiarów Mikołaja II byłoby zwodzić samego siebie. O ile sądzić możemy, społeczny interes Rosyi wymaga pewnego zbliżenia jej urządzeń do form konstytucyjnych, ale jej państwowy interes mógłby tylko na tem stracić, bo ona, jako państwo zdobywcze, postradałaby rzutkość, a przytem wkrótceby się okazało, że nie jest jednolita, lecz składa się z wielu narodów, z których każdy chciałby się zaraz odgrodzić odrębnemi urządzeniami, przezco zewnętrzna moc olbrzyma bardzoby osłabła, a wewnątrz powstałoby tysiące kłopotów. Jużci, rząd petersburski bardzo dobrze wie o tem, więc jak każdy rząd, nie może z dobrej i nieprzymuszonej woli zmierzać do takich przeistoczeń.

Korespondencye.

Wiedeń 28 stycznia.

Nowo mianowany węgierski minister finansów Władysław de Lukács, przyjechał do Wiednia, celem porozumienia się z ministrem Plenerem w sprawie regulacyi waluty, emisyi nowych pożyczek i innych wspólnych kwestyi obu rządów. Na posłuchaniu udzielonem jednemu z redaktorów *N. fr. Presse* minister miał sposobność rozwinięcia swoich poglądów na kilka bardzo aktualnych spraw finansowych. Wynurzenia ministra na tem baczniejszą zasługują uwagę, że zawierają wiele nowych punktów widzenia i odsłaniają poniekąd program przyszłej — w najbliższym czasie zamierzonej akcyi obu rządów w kwestyi waluty, upaństwowienia kolei i monopolu wódczanego.

Za najważniejsze zadanie uważa minister regulacyę waluty, ale osądza ją dość pessymistycznie. Redaktor *N. fr. Press.* poruszył kwestyę guldenów srebrnych. Jak wiadomo, w samym banku austro-węgierskim — oprócz obiegu w bankach prywatnych i u ludności — leży za przeszło 137 milonów reńskich srebra. Rządy w swych ustawach walutowych nie przewidziały, co się z tymi guldenami srebrnymi stanie. Mają one do pewnego czasu obiegać. Ale jak długo? Przecież przypuszczać nie można, żeby obok waluty koronowej utrzymywała się po rozpoczęciu wypłat złotem stara waluta guldenowa. A z drugiej strony rząd nie rozporządza tak wielkimi środkami, aby srebro to — ze stratami oczywiście — wymienił na złoto. Wielbiciele złotej waluty pragnęli, aby srebro zupełnie wyrzucić z obiegu, zapominając, że nawet w krajach o walucie czysto złotej (w Anglii i Niemczech) zapasy srebra obiegającego jako moneta zdawkowa, lub moneta z ograniczoną siłą płatniczą, są o wiele większe, niż w Austro-Węgrzech. Ponieważ Austro-Węgry nie posiadały złota, stosunek srebra do małych jego zasobów przedstawiał się bardzo niekorzystnie. Przyjąć możemy, że w całem państwie jest srebra na jakich 270 milionów reńskich. Z tego wynikałoby, że chcąc walutę złotą zaprowadzić, należy nie to srebro sprzedać, ale złota za jakie 800 milionów nagromadzić, aby na wszelkie wstrząśnienia targu i takie n. p. bilanse handlowe, jak za rok 1894 z góry się przygotować i nie narażać ludności na ażio złota w stosunku do banknotów, lub na szkodliwszą jeszcze chwiejność stopy procentowej, rosnącej w tej samej mierze, w jakiej dopełnić trzeba zobowiązań za granicą niepokrytych wywozem produktów.

Obrońcy czystej waluty złotej z góry jednak przekonani, że nagromadzenie tak wielkich zapasów kruszcu żółtego przeprowadzić się nie da w krótkim czasie, zredukowali w niebezpieczny sposób swoje wymagania co do wysokości tych zapasów, a zarazem rozpoczęli kampanię przeciw srebru.

Był to tak fatalny błąd, że gdyby rząd w swych postanowieniach poszedł był za głosami najradykalniejszych monometalistów, państwo dziś stałoby nad przepaścią nieuchronnej ruiny finansowej. Słyszeliśmy podówczas zdania takie, że na monetę zdawkową wystarczy 40—50 milionów srebrem i że resztę, około 200 milionów mogłoby państwo wymienić na złoto. Wystarczy powiedzieć na scharekteryzowanie tych rad, że przy tej zamianie na złoto, państwo straciłoby w skutek dewalwacyi srebra około 80 milionów zł., i że po kilku latach z rozwijającym się ruchem w handlu, musiałoby, chcąc potrzeby ludności zaspokoić, kupować drogo sprzedane dawniej srebro.

Rządy takiej decyzyi o losie srebra powziąć nie mogły, ale mimo to dały się nakłonić do stworzenia monety zdawkowej (srebrnych koron) z ograniczoną płatnością, która z góry była przeznaczoną na powolne wypieranie z obiegu guldenów srebrnych. Że korona srebrna jest tylko monetą zdawkową, wynikało z wartości wewnętrznej monety, która w pewnych chwilach zniżki ceny srebra nie przenosiła 40 prc. wartości nominalnej, a przed kilku dniami najwyższy trybunał w Peszcie ostatecznie rozstrzygnął, że korona jest tylko zdawkową monetą. Pojmujemy, że rządy nie miały możności wykupienia srebra i nie mają jej dotychczas, że n. p. bankowi austro-węgierskiemu, w chwili uchwalenia ustaw o walucie, musiałyby były zapłacić za jego 166 milionów reńskich srebrnych pełną kwotę w złocie. Toż należało się zgodzić na współrzędny obieg złota i srebra, a nie połowicznymi środkami, przechylając się ku teoryom monometalistów najzacieklejszych, stworzyć nowy gatunek srebrnej monety w samym początku zdewalwowanej, a następnie na tę monetę wymieniać dziesiątki milionów wycofanych z obiegu jednoreńskowych i pięcioreńskowych not papierowych. Przeciw tej wymianie powstawał wasz korespondent od pierwszej chwili, jak tylko weszła ona na porządek dzienny rozpraw parlamentarnych, bo wymiana taka znaczy tyle co zwalenie kosztów regulacyi waluty na najbiedniejsze warstwy, które póki miały w ręku papier, mogły się spodziewać złota, czy srebra pełnej wartości, a dostawszy za papier korony srebrne, straciły na rzecz klas, koncentrujących w swem ręku złoto, około kilkadziesiąt procent swej gotówki. Nie będę tu powtarzał i przypominał starych wywodów na ten temat. Dostaliśmy ustawę walutową i przeprowadzać ją zaczęto w sposób wiodący do tego, że cała monarchia rozpaść się musi na dwie kategorye krajów, jedną bogatszą o walucie złotej, drugą biedniejszą o walucie srebrnej — zdawkowej. Taką metodą — dziwną ironią losu — odpowiedziały rządy życzeniom i obrońców złota i obrońców — srebra.

Tymczasem rzeczy szły poczętym torem. Z satysfakcyą niezwykłą ogłaszają pisma wiedeńskie, że udało się wycofać z obiegu prawie wszystkie jednoreńskowe noty i że z końcem b. m. pozostanie najwyżej tylko jakie 10 milionów ich w obiegu, a i z tej sumy odliczyć wypada kilka milionów na zgubione i zniszczone papiery.

Akcya więc powiodła się w tej formie. Cięży teraz tylko monometalistom obieg srebrnych reńskich. Co z nimi będzie? pyta referent *Neue freie Presse* ministra węgierskiego. Minister węgierski twierdzi, że decyzyi jeszcze nie powzięto. Zapewne dziś są naglejsze jeszcze kwestye do załatwienia, ale trudno przypuścić, aby rządy nie miały pewnych, nie nadających się jeszcze do opublikowania, planów co do srebra. Może wybijać będą 5 koronówki z zawartością srebra, odpowiadającą stosunkowi przyjętemu przy wybijaniu reńskich (180 koron z kilograma srebra), może rząd po uregulowaniu waluty uzna ludność za dość zamożną, aby znieść mogła cały obieg srebra w formie monety zdawkowej, ale w takim razie nie za 500 milionów koron (= 250 milionów reńskich) ale za 660 milionów obiegać musiałoby srebra w państwie. A tego może w takiej formie byłoby za wiele.

Nie dziw, że minister milczy o tej kwestyi. Ale i milczenie bywa wymowne! Za to z otwartością wyznaje, że w pierwszym rzędzie porozumieć się muszą rządy z bankiem i że stworzenie osobnego banku węgierskiego byłoby niestosowne. Wmięszanie politycznych punktów widzenia w sprawę bankową byłoby niebezpieczne. Minister ma słuszność zupełną, zapomina jednak, że niebezpieczeństwo to wyszłoby na złe samym tylko Węgrom, w daleko większej mierze korzystającym dziś z zasobów bankowych niż Austrya, a mimo to ubocznie popierającym oporność instytutu w sprawie porozumienia się z austryackim rządem o jego dług 76,700.000 zł.

Dziwnem też dość wydaje się w ustach węgierskiego ministra oskarżenie przed redakto-

---

14)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

(Ciąg dalszy).

Maryaż Teresi Jurskiej był już faktem skończonym — rzecz oczywista, przecież siedzieli nawet przy sobie podczas kolacyi. Wprawdzie on bawił więcej swoją sąsiadkę po lewej ręce, śliczną hrabiankę Julę — no, ale to dowodziło tylko, że miał dobry gust i był już pewnym swego.

Miłczek Jencki widocznie dobijał sprawy z Jelą Brańską — tańczył z nią kotyliona i szukał za jakimś wachlarzem niezawodnie dla niej. Co też na to powie Tola Czarnolińska? nadaremnie się z nim tak afiszowała w czasie wenty.

Zdzisław Milewicz był wściekły; podobno chciał się nawrócić do baronowej Anety i porzucono go w pół kadryla.

Pan Drążykowski wywołał swojem zjawieniem się wielką senzacyą; z początku ogłoszono go, dzięki zapewne olbrzymim czarnym wąsom, za bojara rumuńskiego i konkurenta domowej panny; ale wersya ta nie mogła się długo utrzymać wobec tego, że każdemu opowiadał o swojej żonie; pozostał więc już tylko bojarem.

Pod koniec balu wyjaśniło się, że był niedawno zbogaconym szlachcicem z Ukrainy, który przyjechał tu wydać kilka tysięcy i siostrzenicę, i zamierzał wejść w towarzystwo ogromnym balem.

— Bal w hotelu Imperial — twierdzili jedni.

— Bynajmniej, w prywatnem mieszkaniu, które urządził z książęcym przepychem, ale podobno ciągnie do siebie gości, że aż poły obrywa, a nikogo ściągnąć nie może.

— Jakiś jest tam gruby feler w tych krociach.

— Więc cóż będzie z balem?

— Ha, bal być może, tylko, że nas tam nie będzie; przecież to nawet dzień pikniku, ale zresztą Fikalskich nie brak na świecie.

Jasnowidzący pan Karol mylił się tym razem: w trzy dni potem cała złota młodzież sunęła z wizytą do Drążykowskich; hasło dał Żużu i baronowa Aneta, która z zasady szła wszędzie gdzie zagrano; inni pospieszyli za jej przykładem. Zresztą opowiadano dziwy o tym balu, o rybach sprowadzonych z Odesy i paryskich dekoracyach do kotyliona — każdy rad był te cuda obaczyć, a że państwo Drążykowscy nic nie wiedzieli o zbawiennym zwyczaju zamykania listy, która jest rodzajem rampy kolejowej, — naturalnie tylko względem niepożądanych kandydatów — więc kucharze już przygotowywali galarety, gdy państwu jeszcze anonsowano pierwsze wizyty ludzi, żądnych zaproszenia na ich bal.

IX.

Tola powróciwszy do domu, natychmiast udała się do swego pokoju, wymawiając się zmęczeniem od pobalowej pogadanki z ojcem; jednak nie usnęła wcale, leżała z otwartymi oczyma wpatrując się w wąskie promienie światła, które zapalona na ulicy latarnia rzucała jej do pokoju przez szpary w storach. Myślała o tem wszystkiem co zaszło tego wieczoru i o tem, co jej następne dnie przynieść mogły — przykre, smutne i rozkoszne wrażenia występowały kolejno na widownię, podniecając bicie rozgorączkowanych pulsów i nie dopuszczając snu na powieki.

Oświadczyny! — pierwsze od czasu jak się stała dojrzałą moralnie kobietą i zrozumiała czem jest takie ofiarowanie swych najgorętszych i najdelikatniejszych uczuć osobie drugiej, wybranie jej z pomiędzy miliona, na towarzyszkę najradośniejszych i najtragiczniejszych chwil życia. Wiele namysłów, walk musi ze sobą stoczyć ten, co bierze na siebie moralną odpowiedzialność pierwszego kroku, i jakie uczucie zawodu ogarniać go musi, gdy w zamian za taką ofiarę, otrzyma odmowę ubraną w parę słów banalnego usprawiedliwienia.

Czy gorycz takiej chwili może być zapomnianą i przebaczoną? Czy Emil będzie jeszcze dla niej tym szczerym przyjacielem za jakiego uważała go dotąd?

A przecież nie jej było winą, że doszło między nimi do ostatecznej rozmowy; dała się złapać na te oświadczyny jak pensyonarka, która nie rozumie dobrze co sama mówi i co do niej mówią, lub jak kobieta niedowierzająca z zasady wszystkim pozorom uczucia, doświadczywszy już, że najczęściej kończy się tylko na pozorach.

W czasie swego pobytu w Warszawie, młodziutką szesnastoletnią dziewczyną była już w podobnem położeniu; ale wtenczas oświadczyny uczonego profesora botaniki przejęły ją tylko wielkiem, niesłychanie miłem zdziwieniem — taką się nagle uczuła dorosłą i ważną osobą. Potem potrafiła już zawsze omijać niebezpieczną rafę; czasem dopomagały jej w tem okoliczności, czasem brak silnego postanowienia ze strony samych kandydatów; w ostatnich latach nie potrzebowała unikać konkurentów, bo ich nie było. Gdyby była domyślała się, że Emil ma zamiary na seryo, byłaby potrafiła zakończyć sprawę bez krytycznego „nie“.

Niewymowne uczucie przykrości ogarniało ją, ile razy przypominała sobie tę chwilę, jego oczy wlepione w nią z wyrazem takiego oczekiwania i swoje własne zmięszanie, wśród którego ledwie była zdolną wymówić parę słów niewyraźnej odmowy.

A gdyby pod chwilowem wrażeniem tego nalegającego wzroku usta jej inaczej się złożyły i związały ją obietnicą?

Byłaby w tej chwili bohaterką wszystkich rozmów w całem mieście, celem tysiąca zazdrości i powinszowań; stanęłaby odrazu po za tem kołem bawiącem się, ogadującem, budującem nadzieje całego życia na fundamentach złożonych z kilku turów walca i kilku rzuconych z po za wachlarza uśmiechów. Na zawsze byłaby wolną od tego wszystkiego jako narzeczona Emila. I możeby to dla niej stokroć lepiej było, gdyby tylko na świecie nie istniał człowiek, nazywający się: Edmund Dziewoński. Nie znała go prawie, nie rozumiała na czem polegał urok, jaki ją ku niemu pociągał, ale sama świadomość, że on mógł pokochać kiedyś i zapragnąć jej miłości, czyniła jej już niemożliwem oddanie ręki komu innemu; a przecież chwilę tę czuła już tak niedaleką! widziała ją zbliżającą się w każdem jego spojrzeniu, w każdem słowie, z którem się do niej zwracał, odnajdywała jej zapowiedź w uczuciu szczęścia, które przepełniało ją samą. Dlatego to wszyscy mężczyźni świata mogli teraz szaleć za nią, nie przyspieszyłoby to ani jednego uderzenia jej serca; nie zwróciłoby nawet jej spojrzenia w stronę największych bogactw i zaszczytów, jakieby jej ofiarowywali.

X.

Tola ubrana w elegancki, domowy negliżyk dozorowała Marcinka, nakrywającego stół do herbaty, układając przytem sama ciastka i owoce na ładnych japońskich talerzykach.

— Cóż to, gości się dzisiaj spodziewasz? — zapytał wchodząc Edzio.

— Nie pamiętasz? — trochę zdziwione, trochę niedowierzające spojrzenie spotkało się z zakłopotanemi oczyma młodego chłopca.

— Ach tak, to Kaziowie dziś przychodzą... i Jańcia, — domówił niewyraźnie i zaczął chodzić wzdłuż pokoju, targając niecierpliwie jasne, małe wąsiki.

Tola zastąpiła mu drogę.

— Niekontent jesteś z czego? — zapytała serdecznie, biorąc go za rękę.

— Nie... tylko tak myślę... myślę na temat, na który się nic mądrego wymyśleć nie da, przynajmniej dla mnie.

— O nie mów tak! żadnej sprawy nie trzeba z góry uważać za straconą; powiedz mi, o czem myślisz?

— Myślę, że gdybyśmy jeszcze mieli Czarnolin, gdyby Jańcia była w położeniu Tudzi Jenckiej, jakiby to można spędzić rajski wieczór! a tak... Tolu, ty jesteś kobieta z sercem i z głową, powiedz mi: mam ja się starać o tę Tudzię, czy lepiej... wcale się nie żenić?

Nastało milczenie, brat i siostra patrzyli sobie w oczy uważnie i troskliwie, jak gdyby tem spojrzeniem chcieli przeniknąć się wzajemnie, aż do głębin duszy — nareszcie Tola zdjęła ręce z ramion brata i odstąpiła od niego parę kroków.

— Nie staraj się o nią teraz Edziu, — rzekła poważnym i stanowczym głosem — nie staraj się o nikogo dopóki... bo w takich warunkach, ani dasz, ani znajdziesz szczęścia. Później, może się coś zmieni... wreszcie, gdyby Jańcia już poszła za mąż...

— Krótko mówiąc, wolisz aby ona mnie, aniżeli abym ja ją porzucił? zgoda siostrzyczko, do ołtarza wcale mi nie pilno, zwłaszcza, że te dzisiejsze panny...

— A Jańcia to nie dzisiejsza? — spytała z uśmiechem Tola.

— O, to co innego; ona nie bywa na wszystkich wentach, rautach, piknikach; nie lata na głupie operetki, nie marzy o zamążpójściu po to, aby mieć dormeuzy — ona, jest to zwyczajna młoda dziewczyna, z którą można cicho siedzieć w domu i być szczęśliwym, a tamte są eleganckie światówki i nic więcej.

— Hola Edziu, uważaj! do tych właśnie światowych panien należy przecież także twoja siostra.

— Ty... — Edzio zaciął się trochę i zmięszał, — a no prawda, że i ty także, ale kto ma rozum, to przecież widzi, że ty tylko tak... idziesz za ogólnym prądem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rem *Neue freie Presse*, że pewne koła parlamentarne w Austryi opóźniają swoją opozycyą przeprowadzenie rychłe regulacyi waluty i że Austrya nie prowadzi dzieła z tym zapałem jak Węgry. „Zapał“ ten Węgrów nie wiele kosztuje, przyczyniają się oni do kosztów regulacyi tylko 30 prc., choć obieg pieniężny u nich, potrzeby kredytowe i inne czynniki mogące stanowić o stosunku przyczynienia się do kosztów, — zapewne większy przedstawiają stosunek w życiu finansowem ludności monarchii, niż 30 prc.!

Prawdziwą zaś niespodzianką było oświadczenie, że rządy nie wiedzą jeszcze, czy po wycofaniu z obiegu 200 milionów reńskich papierowych, — które dokonane być ma z końcem pierwszej połowy 1896, nie pozostawią reszty not państwowych (112 milionów reńskich) na razie w obiegu w pewnej przynajmniej części. Cóż za stosunki walutowe zapanowałyby wtedy w Austryi? Mielibyśmy reńskie srebrne i koronówki, noty państwowe 50-reńskowe (bo tylko te po ściągnięciu 200 milionów reńskich papierowych po 1, 5 i częściowo po 50 reńskich, pozostać mogłyby jeszcze w obiegu) mielibyśmy dalej monety złote 10- i 20-koronowe i banknoty opiewające na walutę — zapewne — koronową. Byłaby to iście czarująca mięszanina, godna niejasnych stosunków dualistycznych, wytworzonych ongi za Beusta, a dręczących najlepszych patryotów z tej i z tamtej strony Litawy, godna związku monetarnego obu państw i ugod celno-podatkowych zawieranych na lat 10, z możliwością ich wypowiedzenia. Jeśli to miał być cel tylu ofiar i trudów, to zaprawdę, nie warto było zaczynać.

Na szczęście minister zastrzegł się, że nie wie nic pewnego o tem. W obec tej niewiadomości odzyskujemy z naszej strony naszą naiwną wiarę w lepsze pomysły przyszłych polityków w parlamencie i za parlamentem.

Minister dotknął też kwestyi monopolu spirytusu i upaństwowienia kolei południowej. Obie te akcye zostaną zapewne niebawem podjęte.

Rzym 25 stycznia.

Z Kalabryi i Messyny dochodzą tutaj wiadomości o nowych wstrząśnieniach ziemi. Wprawdzie ludność miała już czas przyzwyczaić się do tej tarantelli między barakami na świeżem powietrzu a domami walącemi się co kilka tygodni; pomimo tego jednakowoż panika ogarnęła znowu biedaków, którym zebrana w kraju pomoc pieniężna bardzo się tym razem przydała. I tutaj w Rzymie mieliśmy, że się tak wyrażę, kieszonkowe wydanie tegoż trzęsienia. W samem mieście mało kto je odczuł, choć je aparaty sesimograficzne zaznaczyły; ale w okolicach Rzymu, w Valletri, Albano, Rocca di Papa, uderzenia choć trwały tylko po kilka sekund, były jednak bardzo wyraźne. Ale i tam są już ludzie przyzwyczajeni, bo co pięć czy sześć lat wraca się takie małe trzęsienie ziemi, od którego rysują się ściany, trzeszczą belki, meble w pokojach tańcują, ale wielkiego zniszczenia, albo niebezpieczeństwa życia nie przynosi. Jeden z moich znajomych, posiadający swoją wilę w górach koło Velletri, opowiadał mi, iż w najbliższem jego sąsiedztwie stoi willa księcia Avellino, właściciela ziemskiego z pod Neapolu. Ks. Avellino przyjeżdża zwykle na lato w góry do swojej willi, gdzie znośniejsza panuje temperatura. Przed kilku laty zdarzyło się w Velletri podobne trzęsienie ziemi. Że zaś przed wspaniałą willą stoją w przedsionku na wielkich piedestałach cztery kolosalne starożytne popiersia rzymskich cezarów, przeto można wyobrazić sobie zdziwienie właściciela, kiedy, po takiem uderzeniu, zobaczył z przerażeniem, iż czterej cezarowie, skutkiem falistego uderzenia, odwrócili się twarzą do muru. Tak go to przeraziło, że natychmiast willegiaturę opuścił i już się tego lata tam nie pokazał.

Obecne trzęsienie ziemi w albańskich górach nie było silnem. Nie ucierpiały nic ani willa Collegio Polacco w Albano, ani willa OO. Zmartwychwstańców w Munturella.

W Politeama Nazionale, na via Gaeta, odbędzie się w d. od 9 do 26 lutego ogólna wystawa win włoskich, likierów i oliwy, z wyznaczeniem nagród w każdym z tych działów. Niektóre wina włoskie, jak sycylijskie, florenckie Chianti, turyński Vermouth, słyną, jak wiadomo, z swej dobroci. Zbiór wina we Włoszech w roku bieżącym był wcale niewielki, za to wino odznacza się wyjątkowemi zaletami; natomiast oliwki obrodziły nadzwyczajnie.

Z karnawałem bardzo cicho. Pomimo manifestu syndyka miasta Rzymu i komitetu zabaw publicznych, normującego, jak rok rocznie, termina, w których karnawał właściwy, uliczny się rozpoczyna; pomimo porozlepianych na rogach ulic przepisów co do noszenia maski, zapalania świeczek, rzucania gipsowemi *confetti*, nie zanosi się wcale na hałaśliwe zabawy na ulicach. Zdaje się, jakoby razem z zawieszeniem życia parlamentarnego (skutkiem wczorajszego dekretu królewskiego, zamykającego kadencyę izby), ustały także i zabawy mięsopustne. Za to coraz więcej mowa o rozwinięciu uroczystości narodowych w d. 20 września, albo jak gazety masońskie z naciskiem podnoszą, w dniu srebrnego wesela włoskiego Rzymu. Wbrew temu, dzienniki papieskie proponują, aby katolicy całego świata przyczynili się ogólnym aktem uroczystym do naprawy tej obrazy, jaka się przygotowuje dla Stolicy Apostolskiej przez obchód dwudziestopięciolecia zaboru Rzymu. A do tego jest kilka sposobów, jak: adresy, modlitwy i świętopietrze.

Z portu neapolitańskiego odpłyną w końcu bieżącego miesiąca znowu cztery bataliony piechoty i trochę artyleryi do Erytrei. Tym sposobem, razem z wysłanemi poprzednio, Włochy dostarczą jenerałowi Baratieremu trzy tysiące ludzi posiłków. Razem z wojskiem wsiądą na okręt rzymscy kapucyni misyonarze, przeznaczeni do pomocy wysłanym już poprzednio, a mający zastąpić ostatecznie francuskich lazarzystów w kolonii erytrejskiej, gdzie, zwłaszcza z powodu ostatnich wypadków, panuje przeciw Francyi wielkie rozdrażnienie.

Przybył do Rzymu kardynał Herbert Vaughan, arcybiskup westminsterski i miał audyencyę u Leona XIII. Razem z świeżą śmiercią kardynała Juliana Floryana Desprez, arcybiskupa Tuluzy, mającego tytuł S. Pietro z Marcellino, liczba kardynałów, zmarłych za pontyfikatu Leona XIII, dobiegła stu.

SEJM.

XIII. posiedzenie z 30 stycznia

(Dokończenie).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków galicyjskiego funduszu propinacyjnego za rok 1893 oraz o preliminarzu tego funduszu na rok 1895. Komisya wnosi, aby Sejm wyraził dyrekcyi uznanie za gorliwą i sprężystą organizacyę i aby przyjął następujący preliminarz budżetu na rok 1895, fundusz ogólny dochody 4,678.183 złr, rozchody 4,429.898 złr., fundusz zasobowy: dochody 42.566 złr., fundusz rezerwowy: dochody 243.688 złr., rozchody 98.940 złr. Uchwalono. Na badania historyczne w muzeum watykańskiem i innych archiwach, w myśl petycyi dra Stanisława Smolki, przyznał Sejm na trzy lata 1896, 1897 i 1898 subwencyę po 1500 złr. rocznie.

Jako kredyt dodatkowy do budżetu na rok 1894 na pokrycie funduszów wydanych przez Wydział krajowy na niesienie pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi wyznaczył Sejm 6.209 złr. Gminie m. Zaleszczyk zezwolono na pobór opłaty gminnej od trunków spirytusowych, miodu i piwa do końca r. 1899.

Z kolei p. C z y ż e w i c z motywował swój wniosek o założenie stacyi bakteryologicznej we Lwowie. Podniósł, iż utworzenie takiej stacyi we Lwowie jest wskazanem, że przyniosłoby wielkie korzyści hygienie i uczynił wniosek, aby kraj oddał rządowi na własność grunt wolny obok szpitala przy ulicy Piekarskiej pod warunkiem, iż rząd w ciągu lat 5 wybuduje na tym gruncie rządowy zakład bakteryologiczny i będzie go własnym kosztem utrzymywał. Wniosek powyższy odesłano do komisyi budżetowej.

P. C z a y k o w s k i motywował swój wniosek w sprawie zmiany swojszczyzny. Zaznaczył, że od chwili wprowadzenia w życie ustawy z dnia 3 grudnia 1863, normującej stosunki swojszczyzny, liczba mieszkańców gmin, nie mających w tych gminach, które zamieszkują, prawa swojszczyzny, z każdym rokiem wzrasta. Już w roku 1890 na 100 mieszkańców gminy, mających prawo swojszczyzny w miejscu zamieszkania, przypadało przeciętnie w całej Austryi 53·6 niemających tego prawa, w niektórych krajach koronnych nawet 110 i 123 proc. Ponieważ te niezdrowe stosunki przybrały w ostatnich czasach rozmiary zastraszające, przeto wnioskodawca domaga się, aby Sejm wyraził przekonanie, że naglącą jest potrzeba uchwalenia zmiany ustawy o swojszczyźnie w myśl projektu rządowego Radzie państwa przedłożonego. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

P. K r z y s z t o f o w i c z żądał, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć projekt rozszerzenia działalności stacyi rolniczej doświadczalnej w Dublanach w kierunku organizowania prób i doświadczeń w kraju z nasionami, sztucznymi nawozami i różnymi rodzajami uprawy. Przy tej sposobności podniósł mówca życzenie, aby sprawy rolnicze skoncentrowane były w Wydziale krajowym w jednym departamencie.

Wniosek powyższy odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego. Do komisyi kolejowej zaś odesłano wniosek p. Ż a r d e c k i e g o, który domagał się, aby Wydział krajowy przy przeprowadzeniu dalszej sieci kolei lokalnych w kraju wziął pod rozwagę linię Przeworsk-Dynów-Sanok.

W dalszym ciągu na wniosek komisyi administracyjnej uchwalił Sejm wezwać Rząd, by po porozumieniu się z ordynaryatami naszego kraju, w jak najbliższym czasie przedłożył w myśl ustawy państwowej z 31 grudnia 1894, projekt noweli do ustawy konkurencyjnej z dnia 15 sierpnia 1866, w którymby uwzględnione były życzenia Sejmu, dążące przedewszystkiem do zmiany §§ 8 i 9 tejże ustawy.

Na wniosek komisyi kolejowej Sejm uchwalił upoważnić Wydział krajowy do ustanowienia stałej etatowej posady dyrektora krajowego biura kolejowego z poborami i prawami przywiązanemi do najwyższej posady urzędnika Wydziału krajowego i do wydania p. Kazimierzowi Zalewskiemu, byłemu jeneralnemu inspektorowi Towarzystwa austr.-węg. kolei państwowej, nominacyi na tę posadę.

Na wniosek komisyi budżetowej udzielił Sejm Wydziałowi krajowemu absolutoryum z rachunków funduszu krajowego, funduszów dotowanych ze skarbu krajowego i funduszów samoistnych budżetem objętych, złożonych za rok budżetowy 1893; powyższe absolutoryum, udzielone Wydziałowi krajowemu, obejmuje także absolutoryum dla c. k. Rady szkolnej krajowej z działu wydatków funduszu szkolnego krajowego.

Na wniosek komisyi budżetowej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zaprowadzić jak najrychlej w szpitalu krajowym we Lwowie szkołę dla dozorczyń przy chorych wspólnym kosztem z Towarzystwem Czerwonego Krzyża. Na ten cel wstawiono do budżetu szpitala lwowskiego połowę potrzebnych wydatków na dziewięć miesięcy b. r. w kwocie 825 zł.

W końcu dojazd, wiodący od drogi krajowej lwowsko-stojanowskiej do szkoły dublańskiej, uznano za drogę krajową, „veniam aetatis“ udzielono urzędnikom Wydziału krajowego Józefowi Szimowi, Władysławowi Chmielewskiemu i Józefowi Górskiemu, — petycyę ks. Piotra Strzelichowskiego proboszcza kościoła św. Mikołaja w Krakowie o przyznanie mu taksy za wpisywanie w księgi metrykalne aktów urodzenia i śmierci osób, w szpitalu krajowym św. Łazarza w Krakowie zmarłych, — przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi. Nad petycyą p. Mieczysława Tretera, byłego właściciela dóbr Dźwiniacz górny o wyjednanie mu u rządu zaliczki 3000 zł. na rachunak wynagrodzenia indemnizacyjnego z dóbr Dźwiniacz górny, postanowiono przejść do porządku dziennego. Petycyę Wydziału powiatowego w Rudkach w sprawie egzekucyjnego ściągania grzywien od naczelników gmin, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia. Nad petycyą ks. Oresta Czechowicza grecko-katolickiego proboszcza w Boratynie (powiat sokalski) o zwolnienie od obowiązku dobrowolnej prestacyi na rzecz szkoły ludowej w Boratynie, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Na tem zamknięto posiedzenie o godz. 2 min. 30. Następne dziś we czwartek o g. 11 przed południem.

(XIV posiedzenie z 31 stycznia.)

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 20. — P. Zenonowi Słoneckiemu udzielono urlopu do końca sesyi. Z porządku dziennego odesłano do komisyi trzy przedłożenia Wydz. kraj.

P. S k a ł k o w s k i motywował swój wniosek o przyspieszenie regulacyi górnego Dniestru. Mówca podniósł, iż uchwałą z dnia 13 lutego z. r. określony został porządek przedkładania Sejmowi projektów do ustaw melioracyjnych i regulacyjnych. W tej programowej uchwale sprawa regulacyi górnego Dniestru i melioracyi bagien dniestrzańskich, jest postawiona na pierwszem miejscu, a Wydział krajowy otrzymał polecenie, aby odnośne projekty Sejmowi przedłożył. Ważność i pożyteczność tego przedsiębiorstwa jest wszechstronnie uznaną i ludność powiatów, położonych nad górnym Dniestrem, niecierpliwie wyczekuje zapowiedzianej od dawna ochrony urodzajnych pól od zalewów i melioracyi rozległych bagien. Mówca wnosi przeto, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przyspieszyć roboty techniczne, potrzebne jeszcze dla wypracowania projektu regulacyi górnego Dniestru i projekt ten z odpowiednimi wnioskami Sejmowi jak najrychlej przedłożył.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi drogowej co do uzupełnienia etatu techniczno-drogowego. Komisya wnosi, aby powiększyć ten etat o cztery posady inżynierów-adjunktów i trzy posady asystentów technicznych, znosząc równocześnie jedną posadę elewa technicznego I klasy, jedną posadę elewa techn. II klasy i trzy posady elewów III klasy, tudzież aby upoważniono Wydział krajowy do zamianowania extra statum jednego inżyniera I klasy do zastępywania inżyniera przydzielonego do krajowego biura kolejowego i aby utworzono w oddziale drogowym posadę pisarza manipulacyjnego z płacą 600 zł. rocznie. Wszystkie te wnioski uchwalono bez debaty.

Następnie zgodnie z wnioskiem komisyi gospodarstwa krajowego powzięto w sprawie poboru denaturowanej soli dla bydła następujące uchwały:

I. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał na jakich warunkach, przy magazynach sprzedaży krajowej soli kuchennej, we wszystkich miasteczkach będących siedzibą sądów powiatowych, dałyby się zaprowadzić magazyny soli bydlęcej, dozwolone rozporządzeniem ministeryalnem z 28 grudnia 1894 r. i w tym celu postarał się wyjednać u rządu potrzebne koncesye w myśl § 2 tegoż rozporządzenia, przeprowadził rokowania z zastępcami sprzedaży soli kuchennej, a w razie pomyślnych wyników, magazyny soli bydlęcej jeszcze w bieżącym roku zaprowadził.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził rokowania z rządem, by dla Galicyi wschodniej, gdzie sól bydlęca z powodu zbyt wielkiej odległości od miejsca wyrobu wypada za drogo, — zezwolił na sprzedawanie jako soli bydlęcej, omoków po możliwie najniższej cenie.

III. Wzywa się rząd, ażeby dotychczasowe rozporządzenie wykonawcze zmienił w ten sposób, żeby zwierzchności gminne i obszary dworskie obowiązane były odtąd tylko do uskuteczniania corocznie wykazu ilości każdego rodzaju bydła posiadanego przez każdego gospodarza w gminie.

IV. Wzywa się rząd, aby obniżył cenę soli bydlęcej.

Uchwalono dalej polecić Wydziałowi krajowemu, żeby przyspieszył będące w toku dochodzenia w sprawie reaktywowania sądu powiatowego w Jazłowcu i połączonej z tem sprawy utworzenia nowego sądu pow. w Jagielnicy i w miarę wyników tych dochodzeń przedłożył odpowiednie wnioski na najbliższej sesyi sejmowej.

Na wniosek komisyi budżetowej w sprawie prośby m. Nowego Sącza o pożyczkę w celu ułatwienia odbudowania spalonych części miasta uchwalił Sejm:

1. Sejm przyjmuje na skarb krajowy obowiązek opłacania przez lat dwadzieścia odsetek bieżących od pożyczki 200.000 zł., którą gmina miasta Nowego Sącza zaciągnie na odbudowanie zniszczonych pożarem budynków miejskich, na uregulowanie ulic w spalonej części miasta i na inne inwestycye. 2. Odsetki te, najwyżej po 4%, opłacać będzie skarb krajowy przez pierwszych dziesięć lat po zaciągnięciu pożyczki, od całej sumy pożyczkowej 200.000 zł., zaś przez następne lat dziesięć od sumy kapitalnej zmiejszanej corocznie o 20.000 zł. 3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu czuwać nad tem, aby pożyczki tej używała gmina miasta Nowego Sącza na cele wymienione w ustępie 1 uchwały niniejszej. 4. Sejm wzywa rząd, aby wyjednał uwolnienie od opłaty taks, stempli i należytości prawnych, skrypta dłużne, podania intabulacye i extabulacye oraz kwity i w ogóle wszelkie dokumenta i akta prawne, odnoszące się do tej pożyczki.

Konwentowi Pp. Benedyktynek w Przemyślu udzielił sejm pożyczki bezprocentowe w kwocie 5000 zł. na postawienie budynku dla pomieszczenia szkoły robót kobiecych, utrzymywanej przez ten konwent. Pożyczkę tę winien spłacić konwent Pp. Benedyktynek począwszy od r. 1897, w ciągu lat siedemnastu.

Kilkanaście petycyi rozmaitych przemysłowców o zasiłki lub pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego odesłano do Wydziału krajowego celem zbadania.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. M ę c i ń s k i i towarzysze stawiają wniosek o wezwanie rządu, aby w drodze konstytucyjnej wyjednał ustawę, mocą której kontyngent podatkowy, obliczony w kwocie 37,500.000 zł., jako podatek gruntowy dla krajów w Radzie państwa reprezentowanych, zmniejszony zostałby do kwoty możliwie najniższej, w każdym razie w stosunku do obniżenia się cen produktów rolnych.

O godzinie trzy kwadranse na pierwszą zamknął ksiądz metropolita Sembratowicz posiedzenie i naznaczył następne na jutro o godzinie 11-tej rano.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Wręczenie adresu ks. Sapieże, o którem już wczoraj wspomnieliśmy, odbyło się w obecności nadzwyczaj licznie zebranych delegatów z miasta i kraju. Przemówił pierwszy ks. arcybiskup Issakowicz, podnosząc gorącą miłość Ojczyzny, która zawsze ożywiała i ożywia prezesa lwowskiej wystawy, poczem w podobnym duchu przemawiał prezydent m. Lwowa p. Mochnacki, wyrażając ks. Sapieże „głęboką i niewygasłą wdzięczność za pełną poświęcenia pracę, za trudy i znoje około urządzenia wystawy krajowej“. Imieniem obywatelstwa wiejskiego zabrał głos p. Dembowski, zapewniając ks. Sapiehę, „że sercem pozyskał serca kraju całego, który mu ofiarowywa co jest w jego sile i możności“ dla okazania wdzięczności i tego, iż ks. Sapieha „nie na darmo pracował, że pracę i poświęcenie jego kraj ocenić umiał“. Ks. Sapieha odpowiedział, że w powodzeniu wystawy najbardziej zasłużonem jest samo społeczeństwo, a on należał tylko do „czeladzi, która wykonywała świętą wolę narodu“. Następnie wspomniał książę o odwiedzinach wystawy przez Cesarza, który „zdobył sobie nas sercem tylko, nie bagnetami i przemocą,“ wreszcie podziękował wszystkim tym, począwszy od dr. Marchwickiego, którzy oddali się wystawie duszą i ciałem, a zakończył słowami: „Bóg zapłać“ zwróconemi do zebranych. Następnie p. Dembowski odczytał tekst adresu. Telegramów na tę uroczystość nadeszło ze wszech stron około 200.

Sam adres jest to ogromna księga, ważąca więcej niż pół centnara. Górna okładka, ozdobiona bardzo ładnym orłem Zygmuntowskim, umieszczonym na oksydowanej tarczy. Księga zamyka się na dwa pasy skórzane z deseniem w rybią łuskę. Pierwszą kartę, obciągniętą amarantowym jedwabiem, stanowi akwarela J. Kossaka, przedstawiająca wieńczenie zasługi. Na karcie drugiej u góry widok wystawy, a poniżej początek podpisów, których jest prawie 200.000.

Prezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie, w miejsce JE. br. Simonowicza, mianowany został dotychczasowy wiceprezydent dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki. Na pierwszą wiadomość o tej nominacyi biuro prezydyalne wyższego sądu pospieszyło złożyć nowemu prezydentowi swoje życzenia. Szef biura radzca wyższego sądu p. Karol M i s i ń s k i przemówił do p. prezydenta w gorących słowach i złożył mu życzenia, aby w jak najdłuższe lata pracował na swem nowem stanowisku dla dobra kraju i państwa. P. prezydent podziękował serdecznie za życzenia, a przemówienie swe zakończył zapewnieniem, że gdzie tylko w jego zakresie działania daną mu będzie możność uczynienia komukolwiek coś dobrego i przyjemnego, uczyni zawsze z serdeczną radością wszystko możebne.

Nowy prezydent dr. Aleksander Mniszek-Tchórznicki liczy obecnie lat 44, urodził się w majątku rodzinnym w Cuculowcach. Studya uniwersyteckie ukończył w r. 1871 na wszechnicy lwowskiej, doktoryzował się w r. 1872. W grudniu r. 1871 rozpoczął praktykę konceptową w prokuratoryi

5)

Ostatnia nowela Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu noweli następuje opis, jakto Kwiatkowi nadarzyła się sposobność pomsty nad śmiertelnym wrogiem Dudą.

Jednego dnia o zmierzchu przybiegł do szynku za swoją gospodynią pies Duda i niebawem między nim a Kwiatkiem nastąpiło krwawe starcie. Duda czuł, że jest nie na swoich śmieciach, więc stchórzył i w ucieczce schronił się do owego przybytku, gdzie za przepierzeniem stał szynkwas, drewnianą kratą odgrodzony od reszty karczmy na wypadek awantury. Za nieprzyjacielem podążył Kwiatek i wnet spostrzegł, że Duda wciska się pod stołek, na którym siedział Szmul, spokojnie kurząc fajkę. Dwa wielkie, silne psy w gwałtownem zwarciu się z sobą wysadziły szynkarza z siedzenia, tak iż głową padł w stojącą obok opałkę z jajami, podczas gdy stołek i pies zwaliły mu się na nogi. Duda bowiem w rozmachu trwożliwej ucieczki wpakował się niefortunnie między nogi stołka a listwę łączącą te nogi i skubany z tyłu przez Kwiatka, z jarzmem stołka na grzbiecie, wił się jak szalony, tłamsząc żyda, głową w jajach pogrążonego. Gwałt niedający się opisać! Zażarte, chrapliwe głosy rozjuszonych psów, rozpaczliwy krzyk szynkarza, pływającego w jajecznicy, przytem stuk, łomot... Dziewka karczemna wpadła więc za szynkwas z garnkiem wody, a nie mogąc wśród zamięszania w ciemnym kącie odróżnić psów od żyda, lunęła wodą w opałkę i zwiększyła ilość jajecznicy. Jak oparzony i ze stołkiem na grzbiecie wyrwał się teraz Duda z tej łaźni, co tchu uchodząc do chałupy. Szmul, drżący ze strachu, kapiący jajecznicą, wydobył się wreszcie na wierzch, obmył i po niejakim czasie przyszedł do siebie. Nie mógł on jednak nigdy zapomnieć ani o swem przerażeniu, ani o stracie poniesionej w jajach. To też niechętnie już spoglądał na Kwiatka, wzdychał widząc go i żałośnie pomrukiwał sam do siebie: „Aj waj, moje jaja!“ I znowu w karczmie potoczyło się życie zwykłym trybem, a chociaż się zdarzały ludziom różne przypadki, pies nie miał w nich udziału. Czy się kto upił czy nie upił, było mu wszystko jedno.

Szczęśliwe życie w karczmie skończył przypadek, który szeroko opisuje Dygasiński. Pijany sołtys począł się zalecać do grubej Kaśki, sługi karczmarza. Kaśka, uciekając, potknęła się o Kwiatka, upadła, upadł także sołtys i rozbił sobie tak nos, że krew zalała całą podłogę. Kwiatek począł ukradkiem krew zlizywać. Któraś z bab spostrzegła to, powstał krzyk na „psiajuchę, która krew chrześcijańskiego człowieka chlipie“. A Szmul, dając wyraz oburzenia swoich gości, począł ożogiem okładać Kwiatka. Zirytowany Kwiatek rzucił się na żyda, urwał mu połę od chałata i umknął z izby. Z tego powodu wylęgło się w duszy Szmula postanowienie zemsty; ale na szczęście przeważyła je chciwość. To też, kiedy się sposobność nadarzyła, sprzedał Szmul Kwiatka Ickowi, który dzierżawił sad we dworze. Dworski stróż nocny Szymek Warga zabrał psa na postronek i zaprowadził do słomianej budy sadownika.

Pierwsze chwile pobytu tutaj były dosyć przyjemne, gdyż sadownik, pragnąc sobie zjednać nowego sługę i przywiązać do sadu, obficie karmił Kwiatka. Później się zmieniło; Icek pędził psa do roboty, a co się tyczy karmienia pragnął go wykierować na wegetaryanina, żyjącego wyłącznie takiemi surowiznami, jak zgniłe jabłka, gruszki ulęgałki, śliwki robaczywe... to, co w sadzie najgorsze. Kwiatek miał uczciwą psią naturę; gdy raz przylgnął do człowieka i do miejsca, trwał bez zmiany, choć było głodno, chłodno.

Atoli jednego razu nad ranem, gdy już znużony czuwaniem sadownik potężnie chrapał, Kwiatek, który miał wyborny wzrok i słuch, a jeszcze lepszy węch, spostrzegł wszystkiemi władzami swojej psiej duszy jakiegoś przybysza w sadzie. Podniósłszy zatem w górę ogon, przez co wyrażał zarówno gniewne jak i radosne usposobienie, z głośnem szczekaniem pobiegł na rekonesans. Niebawem przekonał się, że na drzewie, obfitującem w bardzo wspaniałe gruszki, siedzi człowiek w sukmanie. Nasz pies, urodzony i wychowany między chłopami, przechowywał w sobie mimowolny szacunek dla stroju, w którym widywał swoich dawnych gospodarzy, ich krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Onby się nigdy nie rzucił zuchwale na człowieka w całej sukmanie i w butach, wysmarowanych starą szperką. Również z uszanowaniem zachowywał się wobec niewiast, od których go zalatywała tak charakterystyczna woń obory. Teraz więc, skoro już wyraźnie spostrzegł na gruszy chłopa, spokojnie usiadł pod drzewem, jak gdyby się zastanawiał, co może porabiać człowiek na tej wysokości.

Chłop tymczasem, podejrzywając, że pies ma złe zamiary i tylko chytrze się układa, rzecze z drzewa cichym i słodkim głosem: „Kwiatek, ciu-ciu, ciu-ciuśka!“. Nieprzywykły do pieszczot pies, wzruszony, że ktoś z taką słodyczą wymawia jego imię, merdnął ogonem, dając znak, że mu wcale na rękę ta tkliwa poufałość z człowiekiem. Wtem, o dziwo, jakby dla lepszego zjednania sobie, czyli przekupienia strażnika sadu, chłop rzuca z drzewa spory kawałek chleba! Pies z zapałem przyjął podarunek i prędko go spożył. Teraz już chłop zlazł z drzewa, mając kieszenie i zanadrze nadzwyczajnie wypchane gruszkami. Był to Szymek Warga, dworski stróż nocny, poniekąd kolega Kwiatka, strzegący doczesnych dóbr ludzkich przed złodziejami, którzy, jak się pokazuje, mieli też prawo do jego koleżeństwa.

Stróż nocny, objuczony łupem, wyniósł się przez płot z sadu; ale w ciągu tego krótkiego czasu tak sobie zobowiązał Kwiatka, że pies bez najmniejszego skrupułu opuścił sad i poszedł za chłopem, jakby za swoim panem.

Pozostał już Kwiatek przy tym nocnym stróżu, który, aby go odróżnić od psów dworskich, nazywał go „psem swoim“. Dobrze jest być psem człowieka, karmiącego psy cudze; więc Kwiatek opływał teraz w obfite i smaczne dania — nigdy go jeszcze tak rzetelnie nie stołowano. Ilekroć w owczarni zdechł baran i obdarty ze skóry dostał się na psiarnię do rozporządzenia Wargi, zawsze Kwiatek otrzymywał z tego najlepsze kąski. Przy dworze pies wypełniał, wypiękniał, lśnił się cały. Psy dworskie, staczające pomiędzy sobą zacięte walki, nie ośmielały się nigdy zaczepiać i wyzywać Kwiatka, będącego ulubieńcem ich zwierzchnika. Kiedy je już wzięto na łańcuchy, właziły w swoje ciasne budy i tam cały dzień walczyły z pchłami, w dokuczliwy sposób zakłócającemi im spoczynek: istna tortura! Tymczasem pies Wargi miał zupełną swobodę; uprzątał starannie wszystkie kości i ochłapy, wyrzucone z kuchni, a spać mógł, gdzie mu się podobało. Stróż po nocach obchodził wkoło dwór, stodoły, stajnie i inne budynki, a głośne jego ziewanie daleko się rozlegało. Gdy mu się łażenie uprzykrzyło, siadał na kłodzie drzewa i miewał lekcye z Kwiatkiem, nauczając go stosowania się do rozkazów: „służ, waruj, szukaj, nie rusz“ itd. Nastały zimne noce i Warga wdziewał na siebie różne sukmany, kitle, szpencery, okręcał nogi słomą, głowę łachami i — podobny do straszydła — szedł z miejsca na miejsce, pogwizdując; pies go na krok nie odstępował. Jeżeli stróż usiadł, lub przyległ, Kwiatek kładł się na jego nogach, dodawał swemu panu ciepła. W porę słot, wichrów, zadymek, kiedy wszelkie gwizdanie było daremnym trudem, stróż właził razem z psem do jakiej dziury, a zasypiając, czekał dnia i z jego blaskiem pierwszym wstawał, ażeby go ekonom widział, iż jest na stanowisku.

Mógł spać spokojnie, gdyż obowiązek czuwania w nocy Kwiatek zań spełniał. „Cnotliwości pies, za dziesięciu dworskich darmozjadów obstoi!“ — wyrażał się Warga. Jednej z takich burzliwych nocy, coś w listopadzie, gdy szalony wicher o mało dachów nie zrywał, pies warczeniem zwrócił uwagę stróża na szopę. Nie należy w takich razach robić hałasu, gdyż złodziej się spłoszy i umknie; przeto Warga, giestem nakazawszy Kwiatkowi milczenie, obchodził szopę, — cicho się skradając a bacznie nasłuchując. Ale ogromny wicher świstał, dął, głuszył wszelkie szmery i stróż nie mógł dosłyszeć, co się dzieje wewnątrz zamkniętej na kłódkę szopy; tylko pies widocznie coś słyszał, czy węszył, bo się rwał, niecierpliwił.

Warga zaczął rozważać i skalkulował, że jeśli w szopie jest złodziej, to się tam mógł dostać tylko od strony pola i przez dach. Nie potrzebował stróż nocny okrążać, wydobywać się z okólnika przez bramę, gdyż miał swoje tajemne wyłazy. Usunął w wysokim parkanie dwa koły i wraz z psem znalazł się po drugiej strony szopy. Badania jego i tutaj nic nie odkryły, chociaż chłop był tak przebiegły, tak znał złodziejskie fortele, jakby sam był złodziejem. Dopiero kiedy w ćmie nocnej uderzył łbem o pień topoli, rosnącej przy szopie, wszystko mu się odrazu wyjaśniło: złodziej po drzewie wlazł na strzechę, w której musiał zrobić dziurę, aby się dostać wewnątrz. Niebezpiecznie jest w taką ciemną, burzliwą noc spotykać się oko w oko ze złodziejem; jednakże Warga wiedział bardzo dobrze, iż jeżeli on się boi złodzieja, to i złodziej, choćby też i najodważniejszy, boi się nocnego stróża. Zresztą, taki, co się zakradł do szopy, jest niezawodnie swojak, znajomy, a zatem niewiadomo jeszcze, czy tu nie zajdą jakieś względy: może na tę kradzież wypadnie patrzeć przez szpary. Warga wlazł na topolę, namacał rzeczywiście dziurę w strzesze i spuścił się wewnątrz. Szkoda, że nie mógł zabrać z sobą Kwiatka, prędzejby odnalazł złodzieja. Teraz dopóty nasłuchiwał, macał, szukał, dopóki nie pochwycił kogoś w garść i nie rżnął o ziemię. Rozległ się jęk, a stróż wnet nabrał przekonania, że ma do czynienia ze słabszym od siebie. „Któżeś ty, psia-duszo?“ zapytał stróż tryumfalnie. — „Franek Nawroców!“ — odpowiedział w ciemności głos drżący. — „No, patrzcież taki młodziak i już hycel kraść zaczyna! A ileż ty masz lat?“ — „Na piętnasty mi idzie, mój Szymonie; zlitujcie się nademną, puśćcie!“ — „Bóg by mię ciężko skarał!“ — zawołał Warga, uszczęśliwiony, że nietylko ujął złodzieja, ale może jeszcze swojem oburzeniem oddać przysługę moralności... — „Ja chciałem wziąć wszystkiego jednę tarcicę... Matusia mi kazali...“ — bąkał pokornym głosem schwytany złodziej. — „Wytłumaczysz się przed rzońcą, okomunem, albo i przed samym dziedzicem!“ — rzekł surowo stróż, ciągnąc za sobą Franka. — „No, wyłaź, którędyś wlazł!“ — „Puśćcie mię, Szymonie! Nie ze zbytków kraść przyszedłem... Widzicie, tatuś się wczoraj w stodole obwiesili i trza go pochować, a nie mawa za co deszczek na trumnę kupić“. Warga się zatrzymał na chwilę, bo mu się przypomniało, że straszny dzisiejszy wicher niezawodnie wzniecają szatani, uchodzący z duszą wisielca. Przyszła mu jednak refleksya, że przed siłami nieczystemi wypada się zabezpieczyć, przeto uczynił znak krzyża świętego, poczem rzekł: „Ojciec — wisielec, a synal złodziej!“ — I kazał przez dziurę w strzesze wyłazić najprzód Frankowi, sam zaś za nim podążał, nawołując: „Kwiatek, pilnuj!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

skarbu; w marcu 1873 praktykę sądową, poczem w tym samym roku zamianowany został auskultantem sądowym. W r. 1874 pełnił służbę w sądzie powiatowym w Mościskach, w r. 1875 został zamianowany adjunktem sądowym w Jarosławiu, w r. 1876 przeniesiony do Lwowa, a w r. 1877 do Najwyższego Trybunału sprawiedliwości. W r. 1878 został powołany do czynności w ministerstwie sprawiedliwości, w r. 1880 zamianowany wicesekretarzem Ministerstwa sprawiedliwości, w r. 1883 radzcą sądowym we Lwowie; w r. 1887 obejmuje prezydenturę sądu obwodowego w Kołomyi i kieruje sądem do r. 1890, w którym ponownie zostaje powołany do Ministerstwa sprawiedliwości jako referent dla spraw galicyjskich. W tym samym roku zostaje radzcą sekcyjnym w tem Ministerstwie, a w roku 1891 otrzymuje tytuł i charakter radzcy dworu; w r. 1891 mianowany wiceprezydentem wyższego sądu — w roku 1893 w uznaniu zasług otrzymał order Leopolda.

Sądownictwo nasze zyskuje w nowym prezydencie znakomitą siłę. Ścisły i sumienny sędzia, imponuje on jurydyczną wiedzą a szerokie, pozasądowe sfery zjednał sobie nieskazitelnością charakteru i zasad. Powszechnie wiadomo, jak żywą akcyę rozwinął p. Tchórznicki w czasach ostatnich jako prezes Towarzystwa prawniczego lwowskiego, około zapoznania najszerszych kół naszych prawników z projektami nowych ustaw, a w szczególności nowego procesu cywilnego. W ogóle cechuje p. prezydenta wybitna, w każdym kierunku objawiająca się dążność podniesienia wszystkich zawodów prawniczych a przedewszystkiem stanu sędziowskiego. Mając sposobność na wszystkich swych poprzednich stanowiskach sądowych poznać dokładnie braki, które dotąd paraliżowały najlepsze chęci, starał się już dotychczas z rzadką energią usuwać je a przynajmniej w części im zapobiegać.

W szczególności co do stanu sędziowskiego, powołanie go na stanowisko prezydenta apelacyi, zastało go w samym toku akcyi, mającej na celu sanacyę stosunków sądowych przez znaczne pomnożenie sił i przez odpowiednie kształcenie młodzieży sędziowskiemu zawodowi się poświęcającej.— To też jesteśmy głęboko przekonani, że akcyę tę potrafi on na swojem obecnem wpływowem stanowisku nietylko podtrzymać, lecz zapewnić jej jak najpomyślniejszy rezultat.

Dziś w południe składało p. Tchórznickiemu gratulacye gremium trybunału apelacyjnego z reprezentantami prokuratoryi, grono radzców sądu krajowego cywilnego i karnego; wieczorem dziś na uroczystem posiedzeniu złoży Towarzystwo prawnicze p. prezydentowi, jako swemu prezesowi, serdeczne życzenia.

† Edward Czerny c. k. radzca, naczelnik sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej, umarł 10-go stycznia. Nielitościwa śmierć wydarła żonie męża a dzieciom drogiego ojca, jakoteż kolegom i podwładnym szanowanego i kochanego przełożonego. Obrzęd pogrzebowy odbył się z największą okazałością. Od domu zmarłego aż na cmentarz, oprócz urzędników i okolicznych obywateli, towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu liczne tłumy ludu okolicznego. Nabożeństwo przy zwłokach zmarłego odprawili miejscowi księża rz. i gr.-katoliccy. Na cmentarzu miał mowę miejscowy proboszcz grecko-katolicki M. Cegielski i sędzia powiatowy Szeliński. Na trumnę zmarłego złożyli wieńce: rodzina, J. E. hr. Badeni, hr. Potocki, Rada powiatowa, notaryusz z adwokatami, sąd, izraelici i kasyno.

Mianowania. Profesor rzeszowskiego gimnazyum, Piotr Cetnarowski, został mianowany prof. w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Suplent, Bolesław Grotowski, został mianowany nauczycielem w gimnazyum rzeszowskiem.

Policya rządowa w Przemyślu rozpocznie swą działalność z dniem 1 lutego br.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Brodach rozpisał z terminem do 1 kwietnia konkurs na posadę pisarza gminnego okręgowego z siedzibą w Łopatynie z roczną płacą 228 zł.

Z Zakopanego donoszą, że spalił się tam zakład leczniczy dra Wenantego Piaseckiego.

Bankiet na cześć dra Jana Czaykowskiego, prezesa lwowskiej izby adwokackiej, powołanego do izby panów, odbył się wczoraj wieczorem w kasynie miejskiem. Szereg toastów na cześć zasłużonego i ogólnym szacunkiem cieszącego się solenizanta rozpoczął wiceprezes izby dr. Roiński, następnie toastowali pp. Bieliński, Sołowij, Rybicki, Pomianowski, Max i inni.

Z Arco donoszą: Zima, która tu jest zazwyczaj bardzo łagodną, w tym roku daje się nam we znaki. Mrozy dochodzą do 8° R., a śnieg leży na łokieć i nie przestaje padać w dalszym ciągu. Komunikacya kolejowa jest bardzo utrudniona, sań zaś jako żywo tu nie widziano. Wyjątkowy ten stan doprowadza do rozpaczy tutejszych lekarzy, których pozbawia pacyentów, a właścicielom hoteli daje pochop do bezwstydnego obdzierania nielicznych gości, skazanych na pobyt w pogodnem zazwyczaj Arco. Do jakiego stopnia dochodzi chciwość tych panów niech świadczy poniżej podane obliczenie ile tu kosztuje litr gorącego mleka, artykułu najczęściej tu konsumowanego. Jedyny w całem Arco dostawca, niejaki Pikt, bierze za litr mleka 30 ct. Dostawa kosztuje 5 ct.

Właściciel hotelu, gdzie konsument mieszka, pobiera t. zw. *bouchon* czyli „korkowe“ za niewzięte odeń mleko, którego nb. nie posiada	10 ct.
Ten sam właściciel za czterokrotne odgrzewanie mleka w ciągu dnia po 10 ct.	40 ct.
Razem . .	85 ct.

Jesteśmy za to w kraju, gdzie dojrzewają oliwki i pomarańcze, co nie przeszkadza, iż musimy rozgrzewać ziębnące członki przy dymiącym piecyku w niezaopatrzonym przed zimnem pokoju. Tutejszy komitet kuracyjny nie odznacza się zbytnią dbałością o urozmaicenie nam czasu, bo, oprócz orkiestry miejscowej, grywającej codziennie przez kilka godzin na placu spacerowym, której nikt ze względu na niepogodę nie słucha oraz wspaniałych w góry wycieczek, z których nikt, z powodu mrozu i śniegu, nie korzysta, nie wiemy, co to rozrywka.

Zbiory artystyczne, pozostałe po zmarłej wdowie po baronie Mayerze Karolu Rotszyldzie we Frankfurcie nad Menem, zostały zapakowane i, jak słychać, będą podzielone pomiędzy spadkobierców we Francyi i w Anglii. Niemcy poniosą z tego powodu niezastąpione straty, gdyż wywieziony będzie wspaniały puhar, najcelniejszy okaz niemieckiego złotnictwa z czasów renesansu, za który baron Rotszyld zapłacił 750.000 marek, cały zbiór prześlicznych wyrobów srebrnych również niemieckiego pochodzenia i we Frankfurcie pozostanie tylko parę podrzędnej wartości obrazów i przedmiotów srebrnych, przeznaczonych jeszcze przed śmiercią barona muzeum miejskiemu. Z powodu wywozu tych skarbów artystycznych dzienniki domagają się zakazu wysyłania dzieł sztuki za granicę na wzór istniejącego we Włoszech.

P. Feliks Faure jest pierwszym prezydentem Francyi, który pali namiętnie tytoń. Poprzednicy jego Thiers i Carnot nie znosili tytoniu; Grevy i Mac-Mahon palili w młodości, ale odzwyczaili się później ze względu na zdrowie. Périer czasem tylko pociągnął papierosa, ale nie wypalał nawet całego. Faure zaś pali namiętnie cygara.

Aresztowanie księży pod zaborem rosyjskim. Otrzymujemy następujące pismo: Po przeczytaniu w nr. 23 *Przeglądu* wiadomości, podanej przez *Przegląd* z zastrzeżeniem z niemieckich dzienników i z angielskiego *Daily Chronicle* o nowych aresztowaniach księży w Warszawie, spieszę uwiadomić, że, niestety, wieści te, w głównych zarysach, są prawdziwe. Aresztowania księży miały rzeczywiście miejsce, nietylko w Warszawie, ale i w innych częściach kraju. Zaaresztowano obecnie w Królestwie Polskiem i na Litwie nie „czternastu“, ale dwudziestu dwóch, czy dwudziestu czterech księży; (w obecnej chwili nie mogę jeszcze podać bezwarunkowo istotnej liczby księży aresztowanych). Wszystkich tych księży zsyła rząd rosyjski do różnych miejscowości na wygnanie, a są to ci księża mianowicie, których pociągnięto do odpowiedzialności za ową nieszczęśliwą sprawę seminaryum kieleckiego. Winienem przypomnieć, że w owym czasie znaleziono pamiątkę koleżeńską: dokument podpisany przez kolegów z akademii duchownej w Petersburgu, dokument, będący najniewinniejszą pamiątką, a podany przez rząd, jako dowód utworzonego tajnego stowarzyszenia przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy! Za tę i inne „zbrodnie“, wykryte przy sławnej rewizyi seminaryum w Kielcach, zostają obecnie owi księża „administratywnym porządkiem“ zsyłani na wygnanie. Dostać się na wygnanie za taką najniewinniejszą rzecz, mającą jedynie tylko stosunki koleżeńskie i dobro na celu — oto dowód smutnych nad wyraz stosunków w kraju i rzeczywiście złej woli sfer rządzących! Obyż młody i sprawiedliwy monarcha zechciał powstrzymać ową wołającą o pomstę do Boga, najniesprawiedliwszą obelgę i karę na sług Bożych rzuconą!

Polowanie. Dnia 27 bm. odbyło się polowanie w Korczówce w 6 myśliwych. W 3 miotach padło 3 rogaczy, 5 dzików i kilka zajęcy. Główną atrakcyę polowania stanowiły jednak dziki strzelane i kłute przed kundlami prawie każdy osobno; było to widowisko, z którem w dzisiejszych czasach nagonek rzadko spotkać się można, to też uczestnicy polowania serdecznie byli wdzięczni młodemu gospodarzowi p. Stanisławowi Chomickiemu za przypomnienie żywcem starych dziejów myśliwskich.

Wieczorek tańcujący urządza w sobotę (dnia 2 lutego) Stowarzyszenie „Rodzina“ w salach klubu pocztowego (dawniej Frohsinnu).

Sałata z jastrunów czyli chryzantemów jest obecnie najmodniejszą sałatą w Japonii. Pod koniec obiadu służba przynosi gospodyni domu kilka lub kilkanaście doniczek z temi kwiatami, pani domu własnoręcznie obrywa pączki, oczyszcza, rwie listki, skrapia je silnie octem, oliwą i posypuje pieprzem i solą. Wszystko to zalewa szklanką dobrego wina, najlepiej madery. Jeden z Europejczyków, któremu przypadł zaszczyt spożywania sałaty z jastrunów, oświadczył, iż najmodniejsza ta obecnie potrawa japońska jest wprost — ohydna.

Wędrówka niewiast. Jak donoszą z Turyngii, po przeniesieniu szóstego pułku ułanów z Langensalzu i Mühlhausen do Hanau, w ciągu tygodnia przeniosło się z dwóch pierwszych miast do ostatniego — 254 kucharek. Cyfrę tę, ku wielkiemu zgorszeniu gospodyń turyńskich, podaje magistrat miasta Mühlhausen, a więc — źródło urzędowe.

Bajka, ale... doskonała. Podczas jednego z ostatnich posiedzeń sądu w New-Yorku, przed sędziego Hagana przyprowadzono... dziecko 20-miesięczne, które się stało winnem kradzieży portmonetki z 20-tu dolarami. Zbyt „dojrzały“ przestępca przyniesiony został na rękach matki, oskarżonej o przechowywanie kradzionych przedmiotów. Podczas przemówienia obrońcy zasnęło oskarżone dziecię snem tak twardym, iż mógł on uchodzić śmiało za „sen sprawiedliwych“. Widocznie też sędzia Hagan — niby drugi Salomon—był tego samego zdania. Oświadczył bowiem, iż nie można tak głęboko i spokojnie zasypiać w obecności sądu, gdyby się miało przestępstwo na sumieniu. I uniewinnił „oskarżone“ *baby* i jego matkę.

„Profesor sztuki gotowania“. W Paryżu głośnym się stał niejaki pan Driessens, „profesor sztuki gotowania“, który ogłosił, iż będzie chętnych zapoznawał z tajnikami sztuki kulinarnej. Jest to prawdziwy przyjaciel ludzkości, gdyż nauki udziela on nie w celu zysków, lecz w tem przeświadczeniu, że przyczyni się do utrwalenia szczęścia w małżeństwie, a więc pośrednio w całem społeczeństwie, jeśli nauczy panie dobrze gotować. Nauki tej udziela bezpłatnie w teoryi i praktyce. Uczy on panie jak mają dobrze i tanio gotować; wykłady jego przeto mają także i finansową stronę na oku. Według jego twierdzenia w każdym domu przez nieracyonalny zarząd kuchni wydaje się niepotrzebnie co najmniej 100 franków rocznie. Jeżeli więc się przyjmie, że we Francyi mieszka milion rodzin, to niepotrzebny ten wydatek wyniesie rocznie miliard franków. Każdego czwartku p. Driessens prowadzi uczenice na targowicę i tam z niemi czyni zakupy. Jeden towar chwali, inny gani, i natychmiast tłómaczy, dlaczego jakiś towar jest zły lub dobry i po czem to można poznać. Naturalnie, że przekupki wskutek tego nie bardzo są przychylnie usposobione dla pana profesora kucharskiej sztuki i często spotykają go z ich strony rozmaite nieprzyjemności.

Wpływ różnego rodzaju bruków na bezpieczeństwo koni badano w Londynie na ulicach najbardziej ożywionych. Dane zbierano w ciągu dni 50 od godziny 8 rano do 8 wieczorem na dwu drogach, z których na jednej cyrkulacya dzienna wynosiła przeciętnie 12,366, a na drugiej 5,350 koni. W ciągu tego czasu nastąpiło 542 upadnięć koni na bruku drewnianym, 719 na granitowym, a 1,066 na asfaltowym. Według tego zatem należałoby przyjąć, że bruk drewniany jest dla koni najbezpieczniejszy.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 6° R. w poł. — 2° R. Bar. 766. Idzie w górę. Mgła.

Na ulicy.

— Panie konsyliarzu, mam katar, co mi pan radzi wziąć?

— Tuzin chustek od nosa.

Teatr. Dziś we czwartek „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagni'ego, nastąpią „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. W piątek „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. W sobotę „Faust“.

Rozmaitości.

— **Fałszywy pastor.** Gazety niemieckie przepełnione są od pewnego czasu szczegółami o niejakim Janie Partischu, który od roku 1883 odgrywał w Oldenburgu rolę pastora i zarządzał przez 15 lat wielką parafią, nie będąc wcale ani teologiem, ani nawet ewangielickiego wyznania. Gdy w roku 1883 zawakowała w Oldenburgu posada czwartego pastora w parafii św. Lamberta, zgłosił się wówczas Partisch, przedstawiając świetne rekomendacye, dyplom doktorski i gorące polecenie od konsystorza hanowerskiego. Zachowanie się jego pełne godności spodobało się wszystkim, a chlubne świadectwa sprawiły, że posadę otrzymał. Niebawem pozyskał sobie ogólne uznanie, tak iż powierzano mu dla wykładu religii córki najpierwszych rodzin. W tym czasie poślubił też siostrzenicę jednego z wybitniejszych duchownych i to ugruntowało do reszty jego pozycyę. Niektórzy z jego zwierzchników i kolegów nie taili wprawdzie przed sobą, że wiadomości naukowe nowego pastora są dość powierzchowne, a kazania jego mętne i niejasne; chlubne jednak świadectwa Partischa i jego stopień doktorski rozwiewały te wątpliwości. Miał sporo zajęcia w swej dużej parafii, znajdował jednak Partisch czas na zakładanie różnych instytutów, jak przytułek dla idyotów, damskie Towarzystwo dobroczynności i zakład dyakonisek. Oczywiście dokonywał tego ze składek publicznych, które obficie w większych nawet sumach do rąk jego napływały, a których nikt nie kontrolował. Ale obie instytucye nie długo się utrzymały, pozostał tylko przytułek dla idyotów. Pod jesień roku zeszłego naraził się Partisch na podejrzenie, że rachunków powierzonej jego zarządowi gminy nie utrzymuje w porządku; ktoś wystąpił z pretensyą o 20.000, inny znów o 5000 marek. Głuche dotąd gadaniny zaczęły nabierać znaczenia i na dzień przed zamierzonem śledztwem zniknął pastor bez śladu, pozostawiając żonę i dwoje dzieci, oraz w kasie gminy najrozmaitsze deficyty i ślady malwersacyi. Zbieg udał się do Włoch, ale tam wyśledzono go, ujęto i odstawiono do Oldenburga. Teraz dopiero okazało się, że wszystkie świadectwa i dyplomy Partischa były przezeń podrobione. Jest on dotąd zapisany jako wyznający religię rzymsko-katolicką, urodził się w Wiedniu, jako syn stróża domu, Skończywszy szkołę ludową, dostał się jako chłopiec do posługi do kuchni „Hotelu Impérial“ w Wiedniu, lecz niebawem oddalono go za złe sprawowanie się. W parę miesięcy później znika zupełnie z Wiednia i z domu rodzicielskiego. Wkrótce rodzice otrzymali od niego list z prośbę o zasiłek na mundur, wstępuje bowiem do marynarki „Lloyda“. Mija cały szereg lat bez wieści, aż znów nadchodzi list, w którym Partisch donosi rodzicom, że zostam „admirałem“ na jakimś okręcie serbskim. Około roku 1880 donosi, że w Oldenburgu ożenił się z córką pastora i sam niebawem zostanie pastorem. Rodziców dziwił bardzo ten nagły przeskok od „admirała“ do teologii protestanckiej, lecz pogodzili się z losem. W roku 1886, a więc już po dokonaniu swego dzieła, zjawił się Partisch na krótki czas w Wiedniu z żoną i dwojgiem dzieci, przedstawiając się wszędzie za pastora. Jestto więc czelny awanturnik; jakim zaś sposobem mógł trzymać się na wybitnem stanowisku pastora przez lat blisko 15, to już pozostanie tajemnicą regulaminu duchowieństwa protestanckiego w Niemczech. Partisch, siedzący w więzieniu śledczem, opowiadać będzie za sfałszowanie świadectw, przywłaszczenie sobie tytułu doktorskiego, wykonywanie bezprawne obowiązków pastora i różne malwersacye na tym urzędzie. Sprawa ta od miesiąca trzyma w naprężeniu nietylko Oldenburg, ale całe Niemcy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 stycznia.

(Z.) Likwidacya dzisiejsza na giełdach niemieckich była powodem znacznej zwyżki naszych walorów bankowych, zwłaszcza kredytów. Pokazało się bowiem, że jakkolwiek ostatnimi czasy arbitraż zakupił u nas na rachunek Berlina ogromne partye tych papierów, to pomimo to jednak zakupna te nie wystarczyły nawet w części na pokrycie zobowiązań kontrminy tamtejszej, tak, że dziś zarówno w Berlinie jak i w Frankfurcie okazał się dotkliwy brak kredytów i za ich wypożyczenie musiano płacić po 50 ct. od sztuki. Widocznie zatem kontrmina nie wycofała się jeszcze z kampanii, lecz nowe ofiary ponosi, licząc na to, że przecież nadejdzie dla niej chwila tryumfu. Tymczasem jednak Wiedeń jeszcze jest górą i kredyty podskoczyły w cenie o 3 zł., pociągając za sobą wszystkie inne papiery bankowe. Zresztą była dziś tendencya wszystkich targów bardzo przyjazną.

W Paryżu orędzie Faure'a i przyjęcie, jakiego doznał gabinet Ribota w parlamencie, wywarło jak najlepsze wrażenie, w Berlinie zaś jest taki nawał gotówki, że w eskoncie prywatnym dostać ją można na $1^1/_8$ prc. Tak bezprzykładnie niska stopa procentowa utwierdza oczywiście wszystkich w nadziei, iż konwersya przyjdzie do skutku. Tymczasem zakupują kapitaliści niemieccy chętnie rentę włoską, która i w Paryżu zaczyna jednać sobie sympatyę i której kurs podniósł się dziś przeszło o 1 prc. W kolejowych papierach ruch oczywiście jest obecnie nieznaczny, nie ulega bowiem wątpliwości, że styczniowe dochody wszystkich kolei, skutkiem zasp śnieżnych, będą znacznie mniejsze, aniżeli w roku ubiegłym, finansiści czekają tylko na ogłoszenie bilansów za styczeń, aby wiedzieć jak wielki będzie ten ubytek. Cena cegieł i innych surowych materyałów budowlanych ustawicznie drożeje, co zachęca do spekulacyi w akcyach przedsiębiorstw wyrabiających i przerabiających te materyały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 415·75, węgierskie 506·—, Anglobanki 184·60, Uniony 320·—, Bankvereiny 157·50, Länderbanki 234·50, Ludwiki 218·35, Czerniowieckie 298·75, Elbathale 274·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 100·75, austryacka złota 125·85, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 125·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86—, marki 12·16, ruble 1·33.

Wiedeń 29 stycznia. Spirytus 15·30—15·50.

§ **Likwidacya opustu przewoźnego** (refakcyi) przy posyłkach mąki i produktów młynarskich w ruchu lokalnym przez c. k. dyrekcyę ruchu, względnie kierownictwo ruchu w Mähr. Schönberg. Przyznana w ruchu lokalnym c. k. austryackich kolei państwowych zniżka przewozowego dla mąki i produktów młynarskich ze zboża i owoców strączkowych, jako też dla jagieł i grochu łuszczonego na rok 1894 w drodze bezpośredniego zarachowania t. j. 10 pct. opust ze zwyczajnych cen przewozowych klasy A., przy nadaniu jako przesyłki zwykłej w dowolnej ilości i bez ustanowienia minimalnej odległości przewozu, na wszystkich liniach kolejowych zawartych w rozdziale A. zeszytu 1 i 2 taryfy lokalnej część II (Generalna taryfa towarowa, tom I, oddział 1 z 1 stycznia 1894) ma mieć zastosowanie, na mocy ogłoszenia w Dzienniku rozporządzeń c. k. ministerstwa handlu l. 144, poz. 2367 z 15 grudnia 1894 r. przy takich samych posyłkach także w r. 1895 z tą jednak zmianą, że rzeczona zniżka nie będzie uwzględnianą zaraz przy nadawaniu, lecz likwidacya takowej nastąpi później w drodze zwrotu różnicy przewozowego na podstawie przedłożonego na imię sprowadzającej firmy opiewającego poświadczenia nadawczego. Likwidacya dotyczących opustów przewozowego odbywać się będzie przez tę c. k. dyrekcyę ruchu, w której okręgu leży stacya nadawcza posyłki. Wzywa się zatem strony interesowane, ażeby dla uniknięcia zwłoki wnosiły dotyczące podania o zwrot różnicy przewozowego wprost do właściwych c. k. Dyrekcyi ruchu.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecko- galicyjsko-południowo-zachodni rosyjski ruch graniczny. Sprostowanie omyłek druku w taryfie wyjątkowej dla zboża i t. p. z sierpnia 1894 należy na stronicy 22 przy stacyi „Grossschocher prus. kolei państwowych“ w rubryce „b. koniczyna i t. p.“ wstawić jako cenę jednostkową między punktem granicznym a tą stacyą 213 feników; na stronicy zaś 26 należy takież ceny dla stacyi Strehlen sprostować ze 125 na 111 fen. względnie ze 103 na 92 fen. a kilometry z 290 na 259. Zmiany te wchodzą natychmiast w życie.

Bawarsko-austryacko rosyjski ruch graniczny. Zaprowadzenie taryfy wyjątkowej dla zboża i t. p. Z dniem 1 lutego 1895 wejdzie w życie nowa taryfa.

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 31 stycznia. Sejm bukowiński postanowił jednomyślnie uczcić jubileusz 50-letniego panowania Cesarza przez utworzenie zakładu dla nieuleczalnie chorych i uchwalił na ten cel bezzwłocznie 50.000 zł. polecając wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył stosowne wnioski celem powiększenia tego kapitału.

Prezydent rządu krajowego Goess odpowiadając na podniesione w toku bieżącej sesyi skargi Rusinów i Rumunów w kwestyach szkolnych oświadczył, że rząd uwzględnia uzasadnione żądania wszystkich narodowości. Zdaniem mówcy jednak potrzebną jest rzeczą, ażeby każdy nauczył się po niemiecku, gdyż jestto na Bukowinie język potoczny, a osobliwie z tego względu, że jestto język służbowy w armii i nieznajomość jego przyniosłaby jej wielkie szkody zwłaszcza w razie wojny. Z drugiej strony jednak powinni zdaniem mówcy także Niemcy uczyć się języków krajowych.

Brema 31 stycznia. Parowiec „Elbe“ należący do północno-niemieckiego Lloyda zetknął się koło Lowestoft z jakimś obcym okrętem i wnet poszedł na dno. Z osób znajdujących się na nim uratowano zaledwie 22, a podobno 200 utonęło.

Petersburg 31 stycznia. Przy onegdajszem przyjęciu deputacyi z całej Rosyi wręczono carstwu mnóstwo podarunków ślubnych. Car wypowiedział swą przemowę o utrzymaniu zasady autokratycznej głosem donośnym, podkreślając niektóre jej ustępy. Po tem przyjęciu udali się marszałkowie i reprezentanci szlachty do cerkwi kazańskiej i zamówili nabożeństwo celem podziękowania Bogu za to, że car oświadczył, iż utrzyma nadal zasadę autokratyczną.

Berno (szwajcarskie) 31 stycznia. Z Lugano wydalono ośmnastu włoskich anarchistów, którzy tworzyli tam osobne stowarzyszenie i przemycali do Włoch rozmaite podburzające pisma.

Petersburg 31 stycznia. Zwłoki Giersa przewieziono wczoraj do klasztoru św. Sergiusza. Za trumną szedł car, carowa wdowa, wielcy książęta, ministrowie i ciało dyplomatyczne. Dziś odbędzie się złożenie zwłok do grobu.

Berlin 31 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad wnioskiem o odebranie namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii nadzwyczajnych pełnomocnictw. Kanclerz ks. Hohenlohe sprzeciwił się temu wnioskowi, przyczem oświadczył, że ów paragraf, nadający namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii pewien rodzaj dyktatorskiej władzy, ma dziś właściwie tylko teoretyczne znaczenie. Kanclerz chwalił ludność tych prowincyi i z uznaniem podniósł, że rząd francuski zachowuje się zawsze bardzo lojalnie; wszelako jest jeszcze bardzo wielu Francuzów, którzy marzą o połączeniu Alzacyi i Lotaryngii z Francyą. Wtedy dopiero będzie można Alzacyą i Lotaryngię postawić na równi z resztą Niemiec, jeżeli się będzie miało pewność że prowincye te zabezpieczone są od obcych wpływów.

Wiedeń 31 stycznia. Wczoraj jako w rocznicę śmierci arcyksięcia Rudolfa złożono na trumnie jego w podziemiach kościoł OO. Kapucynów wiele wieńców. Między innymi złożyli wieńce arcyksiążęta i wiele tutejszych stowarzyszeń a od cesarza niemieckiego nadszedł wieniec z napisem: „Wiernemu przyjacielowi“. W kościele Kapucynów i w kaplicy pałacowej odprawiono wiele mszy żałobnych.

Przez całą noc ubiegłą szalała tu zamieć śnieżna. Mróz nie zmniejsza się. Komunikacya w mieście jest wielce utrudniona. Wczoraj przywrócono ruch na wszystkich liniach kolei południowej.

Lowestoft 31 stycznia. Uratowani podróżni z parowca „Elbe“ opowiadają, że znajdowało się na nim 240 pasażerów i 160 osób załogi. Co się z nimi stało dotychczas nie wiadomo.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Przyjechali dnia 30 stycznia. K. hr. Drohojowski z Mościsk. S. hr, Rey z Psar. L. br. Stahel z Rosyi. K. Lipiński z Sanoka. J. Biliński z Panowic. H. Jekel z Kut. Dr. Skomorowski z Kut. M. Weiser z Sassowa. H. Kapelusz z Brodów. W. Łuszpiński z Kossowa. J. Fiałkowski z Kołomyi. G. Romer z Zabełcza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spka.

we Lwowie — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Antoni Zubrzycki z Jaśkowic. Jan Chwalibóg z Grojca. Max Jilowsky z Raudnitz. Ignacowa Łukasiewiczowa z Krakowa. Zimerman z Strasburga. Jakób Agopsowicz z Nasogny. Max Boy z Salon.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 31 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·30 do 98·— Tow. kred. gał. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·.

Wiedeń 30 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 416·12, węgierskie kredyty 505.75 anglobank 185.50, bankverein 159.75, unionbank 324.25, landerbank 285.50, staatsbahny 400·50, lombardy 106.25, elbethale 276·25, akcye tytoniowe 236·—, rima 291·—, alpiny 92·70, renta majowa 100.80, węg. renta złota 125.10, austr. renta koronna 100.95, losy tureckie 74.20, węg. renta koronna 99·35, marki 60.70, ruble 133.—.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 416.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 185.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 400.35, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.72, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pośpieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·85	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·41	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

23)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— A ja jednak słyszałam zawsze, że sędziowie u nas mają takie książęce dochody i że to właśnie stanowi wyższość naszego narodu nad innemi, bo nikt nie jest dość bogatym, aby módz ich przekupić i ułakomić na pieniądze.

— Ale, moja złota, Andrzej może nigdy nie będzie sędzią.

— Jakżeby mógł nie dojść do tej godności? Wszak jest niezwykle uzdolnionym prawnikiem, poetą, człowiekiem... a nawet dzieckiem był niezwykłem... Zresztą, droga pani, niech sobie będzie jak chce... Jestem tak szczęśliwą... tak szczęśliwą... że mam ochotę płakać z nadmiaru radości — odparła młoda dziewczyna cała promieniejąca.

— I ja rozpłakałam się, gdy dowiedziałam się o tem. Dlaczego my, kobiety, tak skłonne jesteśmy do łez? Jenerał nie zapłakał, choć równie był uradowany.

— A cóż zrobił? — spytała Gracya zaciekawiona.

— Wyobraź sobie... zaklął... faktycznie, zaklął! Wiesz, że to jedyna wada mojego poczciwca. Pozostałość z dawnych wojskowych lat. Prawda, że golił się, kiedy wpadłam do niego bez tchu z tą wiadomością; brzytwa wyśliznęła mu się z ręki i zaciął się w brodę.

Obie panie pospiesznie odbyły tego dnia zwykłe odwiedziny chorych na wsi; pomimo tego, powróciwszy do domu, nie zastały oczekiwanego gościa, a co więcej, okazało się, że żaden pociąg nie przychodził już tego dnia.

Lady Zuzanna czuła się srodze zawiedzioną i nie taiła swojego niezadowolnienia.

Podano herbatę w salonie, gdzie zebrało się całe domowe towarzystwo. Harry Marlowe był na morzu, więc żona jego z synkiem spędzała święta u rodziców; prócz tego, dwaj młodzi Forde Cusackowie odbywali kwarantannę w Cottesloe-Grange; w mieszkaniu bowiem gdzie stali u profesora, wybuchła odra; obawiano się więc sprowadzić ich do domu. Dick również bawił w domu, pułk jego bowiem został odkomenderowany do kraju. Był on w gorącym ogniu, z którego wyszedł z blizną, z oznaką honorową na piersiach i z ogorzałą twarzą. Przyznawał się poufnie, że nie ma to jak wojna, aby wyleczyć człowieka z miłosnego zawodu.

Po herbacie wniesiono w tryumfie potomka rodu w białej sukience z błękitną przepaską. Starzy i młodzi w zachwycie skupili się dokoła małego, wszechwładnego despoty, który wszystkich, począwszy od dziadka, a skończywszy na braciszkach Gracyi, zdawał się uważać za swoich podwładnych, przeznaczonych do spełniania jego woli. Gracya, siedząc nieco na uboczu w przyćmionem świetle różowej lampy, rozmyślała nad tem, że Andrzej może wyjechać pociągiem północnym i stanąć na miejscu nazajutrz rano, gdy naraz wśród ogólnego śmiechu i dziecięcego gwaru bystre jej ucho pochwyciło jakiś szelest, od którego serce jej uderzyło silniej, a oczy rozpromieniły się nagle. Usta jej zadrgały wzruszeniem, ale zacisnęła je silnie i zanim otworzyły się na oścież a służący zameldował: „Pan Andrzej Marlowe“, ona miała już czas uspokoić się i przybrać zwykły wyraz twarzy.

— Zkądżeś się ty wziął, Andrzeju? — zawołała matka uradowana.

— Wyskoczyłem z pociągu, który się wykoleił pod Ditwell Marsh i przyszedłem pieszo — odparł syn, odpowiadając serdecznie na liczne powitania.

Gracya nie widziała go od owej przechadzki nad jeziorem Windermere i uderzona została korzystną zmianą, jaka w nim zaszła. Z dawnego jego przygnębienia nie pozostało śladu; zmężniał, wyprostował się, oczy jego patrzyły jasno i promieniście przed siebie, czoło przybrało wyraz bardziej jeszcze myślący, a piękne, wymowne usta młodego mówcy uśmiechały się słodko hamowaną radością.

— Dziarski chłopak! — pomyślał ojciec. — I do matki kubek w kubek podobny.

— Jaki on piękny! — unosiła się w duchu matka. — Ten szlachetny wyraz twarzy wziął po ojcu.

Trudno sobie wyobrazić milszego i bardziej dobranego familijnego grona, jak to, które tego zimowego wieczoru zasiadło dokoła marmurowego kominka w salonie Cottesloe-Grange. Twarze starców i dzieci zarówno promieniały szczęściem. A jednak chmury zawsze pojawić się muszą na najjaśniejszem niebie, a pierwsza z nich ukazała się na czole Andrzeja w chwili, gdy mały bratanek, uprzykrzywszy sobie stryja Dicka, jął się wspinać na jego kolana, dopominając się zwykłych pieszczot. Andrzej ucałował malca z rezygnacyą i westchnąwszy zcicha, postawił go na ziemię, poczem cały zwrócił się do swej narzeczonej.

W tejże chwili wypalona głownia wysunęła się z kominka, a Dick schwyciwszy za szczypce, jął energicznie poprawiać ogień, którego migocące blaski złotą smugą musnęły białą postać Gracyi, czoło jej i włosy, uwydatniając jaskrawo zawieszony tuż po nad nią na tle ponsowej makaty portret Korigany o posępnem spojrzeniu, badającem nieznaną i tajemniczą przyszłość.

ROZDZIAŁ IV.

I znów zgromadzeni byli wszyscy dokoła kominka, na którym ogień nie wygasał mroźną zimową porą. Jenerał kończył partyę szachów z Dickiem, lady Zuzanna pokazywała chłopcom różne ciekawe przedmioty, które przywiozła z sobą z dalekich podróży, Gracya zajęta była szyciem dla biednych, a Andrzej rozmarzony tonął w niej oczyma Od strony fortepianu płynął dźwięczny głos Amy Marlowe, śpiewającej z przejęciem: „Voici che sapete.“

— Cudowna arya! — zachwycała się lady Zuzanna, gdy ostatnie nuty przebrzmiały w powietrzu. — W każdym jej tonie drga tak namiętnie niepokój nowo zrodzonego uczucia. Ale co to jest? — dodała nagle, rzuciwszy okiem na ścianę. — Gdzie się podziała moja piękna Korigana? Cóż to za jakieś czary? Kto mi rozwiał w powietrzu moją wróżkę?

— Mat! — zabrzmiał basowy głos jenerała uradowanego zwycięztwem.

— Sądziłem, że to będzie jakaś zmiana — obojętnie odparł Andrzej. — W każdym razie ten szkic lepszy jest od tamtego.

— Daruj, że przeciwko temu zaprotestuję — rzekła matka, krytycznie przypatrując się przez oprawną w złoto lornetkę akwareli zawieszonej na miejscu Korigany. — To była jedyna twoja praca, zdradzająca iskrę artystycznego geniuszu.

— Nie protestuję przeciw genialności, droga mamo — uśmiechnął się Andrzej — ale musisz przyznać, że brak jej było wykończenia. Ci bretońscy rybacy przeznaczeni byli na podarek świąteczny dla ciebie. O! niewdzięczności!... imię twoje jest kobieta!

— Co do mnie — odezwał się pobity Dick — rad jestem, żeś nam uprzątnął ten obraz z przed oczu. Było coś tragicznego w wyrazie źrenic tej zdradzieckiej dziewczyny, która zdawała się ścigać niemi każdego. Miało się ochotę odpowiedzieć jej: moja panno, ja cię nie wyprowadziłem w pole. Bierzesz mnie za kogo innego.

Andrzej wsparł się o kominek twarzą obrócony do ognia. Słyszał wesoły śmiech Gracyi, która mówiła:

— Pomyślałby kto, Dicku, że masz nieczyste sumienie. Co do mnie, lubiłam Koriganę i zawsze broniłam jej przeciwko wszystkim zarzutom niegodziwości.

— Skończona lub nie, musi ona powrócić na swoje miejsce — zawyrokowała lady Zuzanna. — Obstaję za utrzymaniem moich praw własności.

Andrzej nic nie odpowiedział, ale pomyślał sobie w duchu, że to było niemożliwem, ponieważ właśnie dogasała ostatnia głownia ogniska, w którem spalił portret Korigany, nie mogąc znieść żartobliwych uwag i domysłów, jakie czyniono nad charakterem zmarłej jego żony. Gracya podzieli jego zapatrywania gdy się dowie... a kiedyś musi się dowiedzieć o wszystkiem, choć tak strasznie go to kosztowało wyznać jej prawdę.

W charakterze Gracyi tkwiło pewne usposobienie, które u niższych natur możnaby wytłómaczyć zazdrością; u niej zaś było to poczucie świętości i nierozerwalności związku dwóch serc należących do siebie. Nie pojmowała ona, aby dwa razy w życiu można kochać. Stanowisko ojczyma swego w domu uważała ona za zniewagę wyrządzoną pamięci jej ojca; zdradziła się też z tem pomimowoli, że dziś, kiedy miała prawo do serca Andrzeja, wspomnienie Georginy Vivien, czyli Fillidy, i sonety pisane do niej sprawiały jej przykrość.

Tego wieczoru Andrzej napomknął coś w poufnej rozmowie o tych wierszach, twierdząc, że nigdy naprawdę nie kochał się w Fillidzie. Jej zalotność schlebiała jego miłości własnej, ale zdrada nie zraniła serca do głębi.

— Z tem wszystkiem sonety zawierały prawdę — mówił, tonąc oczyma w jej oczach, w których bezdennych głębiach tyle bezgranicznego uczucia czytał dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.